

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

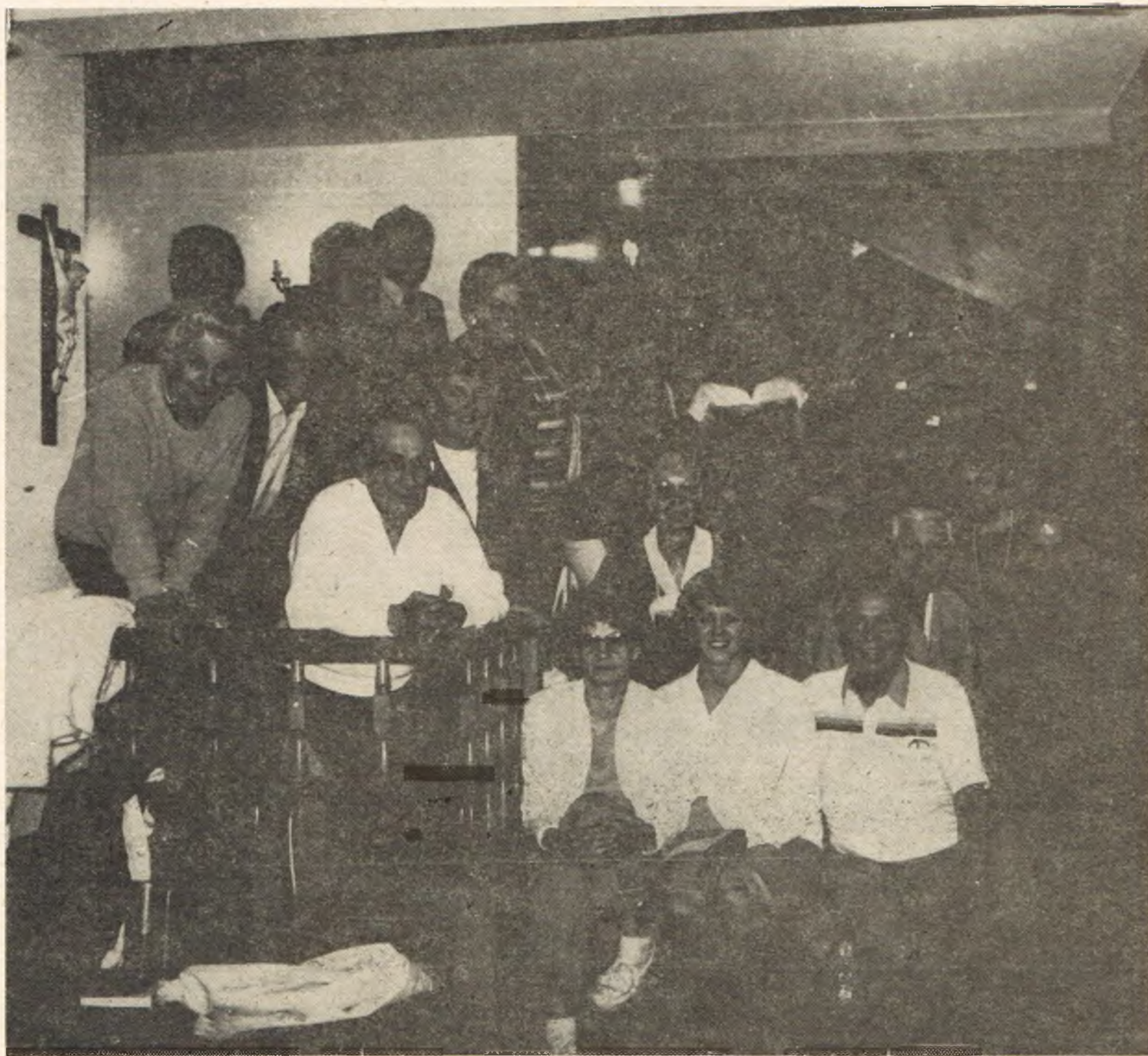
NR 29 (1393) 19 LIPCA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

NIDEKS 47977

W NUMERZE:

Życ dla Boga • VIII Synod Ogólnopolski • Uroczystość w Bielsku-Białej • Polonusi – o swoich wrażeniach z podróży po Polsce • Na wakacyjnym szlaku • Porady



Pamiętkowe zdjęcie polonijnych gości w siedzibie
Zarządu Głównego
Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

(O wrażeniach Gości z wycieczki po Polsce piszemy na str. 10)

SZÓSTA NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian (6,3—11)

Bracia: wszyscy, którzykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusie Jezusie, w śmierci Jego ochrzczeni jesteśmy? Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my, byliśmy w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczepieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstaniu będziemy. Wiedząc, że stary w nas człowiek został współukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu, oraz, abyśmy nadal nie służyli grzechowi. Kto bowiem umarł, wyzwolony jest spod grzechu. Jeśliśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy, że również z Chrystusem żyć będziemy. Wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć już więcej nad Nim nie zapanuje. Bo, że umarł dla grzechu, raz umarł, a że żyje, żyje w Bogu. Tak i wy rozumieście, żeście umarli dla grzechu, a żyjecie dla Boga w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

według
św. Marka (8, 1—9)

Onego czasu: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywoławszy uczniów, rzekł im: żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść, a jeśli ich puszczać zgłodniałych do domów ich, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże by ich mógł kto nakarmić chlebem tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wzięwszy siedem chlebów dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; I kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasytili się i zebrali co zbywało z ułomków, siedem koszów. A było tych co jedli, około czterech tysięcy; i odprawil ich.

Od szóstej aż do ostatniej (dwudziestej czwartej) niedzieli po Zielonych Świątkach, czyli do końca roku kościelnego, mistrzem duchowym naszych rozważań homiletycznych będzie Apostoł Paweł. Jego bowiem listy stanowią źródło kolejnych czytań lekcyjnych. Święty Paweł umiał wspaniale przemawiać, a także doskonale przekazywać swoje myśli na piśmie. Panuje jednak powszechna opinia wśród biblistów, że język katechezy Pawłowej nie należy do łatwych. Apostoł Paweł jest mędrcem w gronie pierwszych głosicieli Ewangelii i pisarzy Nowego Testamentu. Nic więc dziwnego, że trzeba wysiłku, by nadażyć za tokiem jego myśli. Dla ułatwienia więc lektury dzieł św. Pawła, każdy jego List bywa poprzedzany obszernym wstępem, a tekst jeszcze obszerniejszym komentarzem. Z tych właśnie komentarzy czerpać będziemy pełną dłoń.

Dziś i przez następne dwie niedziele tekst lekcji mszalnych pochodzi z Listu Apostoła Pawła do Rzymian. Listy swe św. Paweł kierował do konkretnych adresatów, ale wszystkie one zachowały swoją wartość do naszych czasów, i zachowają na wieki, jako nośniki Bożego Objawienia. Przejdźmy jednak już do czytanego dziś tekstu. Mówi on o skutkach Chrztu świętego. Nasz Mistrz przedstawia te owoce duchowe bardzo obrazowo. Chrystus Pan domagał się, by mowa nasza była bardzo klarowna i jednoznacznie odczy-

istnieniu nie tylko darem Bożym, lecz również, podobnie jak życie naturalne, działaniem samozachowawczym, dzięki któremu człowiek żyje nowym życiem dla Boga”.

Postarajmy się przyswoić sobie argumentację św. Pawła, która mimo wszystko przemawia do nas bardziej, od opartych na niej wywodów i wyjaśnień licznych teologów. „Bracia! Czyż nie wiecie, że wszystkich nas, których przez chrzest zanurzono w Chrystusie Jezusie, w Jego śmierci zanurzono? Wiemy o tym, że stary nasz człowiek został z Jezusem współukrzyżowany, aby zniszczyć ciało, które było własnością grzechu i abyśmy nie byli w niewoli grzechu. Ten bowiem, kto umarł, wolny jest od grzechu”. Wybraliśmy celowo teksty mówiące o unicestwieniu w nas starego człowieka, o unicestwieniu tak głębokim, jak sama śmierć. Gdyby Apostoł znał jeszcze bardziej skrajne unicestwienie, zapewne nie wahałby się nawet na moment przed sięgnięciem po nie dla ilustracji tego, co musi zrobić łaska z człowiekiem grzesznym, jeśli ma z niego uczynić Dziecko Boga. Mówiąc o tym, że łaska po to napierw powoduje unicestwienie zła, by potem dać dobro, uprzedziliśmy drugi etap wywodów św. Pawła. Jego wywody są niezwykle spójne, a we wszystkim, co się dzieje, św. Paweł widzi ukrytą mądrość Bożej Opatrzności.

Życ dla Boga

tywana przez słuchaczy: „Niech wasza mowa będzie: tak, tak; nie — nie, a co ponadto — pochodzi od złego”.

Św. Paweł wziął sobie do serca zalecenie Zbawiciela. Apostoł pragnie wyrazić mową ludzką rzeczywistość nadprzyrodzoną, nieuchwytną myślami, a znaną jedynie dzięki Objawieniu i łasce wiary. W tej dziedzinie pozostaniemy na ziemi zawsze nowicjuszami, chyba że otrzymamy tak wielki dar odczuwania i przeżywania Bożej rzeczywistości, jaki bywa udziałem świętych na miarę Apostoła Pawła. Wykład Apostoła — usiłującego plastycznie i sugestywnie wyjaśnić duchowy cud, jaki sprawia obrzęd Chrztu świętego — świadczy o tym, że nasz Mistrz oczekuje tak od Rzymian jako bezpośrednich adresatów, jak też od nas aktu zrozumienia Jego wywodów i przyjęcia ich, tak do świadomości jak też do praktyki życia chrześcijańskiego. Wniosek taki nasuwa się z wiersza podsumowującego wywody: „Tak też i wy rozumieście, że jesteście umarli dla grzechu, żyjący dla Boga w Chrystusie Jezusie Panu naszym”.

Jeden z teologów tak streszcza naukę Apostoła: „My, chrześcijanie przeniesieni jesteśmy do nadprzyrodzonego życia. Życie to jest łaską i darem Boga, otrzymaliśmy je bowiem dzięki śmierci Chrystusa. Według wewnętrznej jego treści jest to uwolnienie świętości i sprawiedliwości. To nadprzyrodzone życie jest jednak w swoim

Chrzest sprawia, że zostajemy zanurzeni w sadzawce, w której śmierć Chrystusowa niszczy wszelkie zło. Ale śmierć ta ma jeszcze większą moc. Ponieważ jest to śmierć Syna Bożego, którego bóstwo przecież umrzeć nie może. W sadzawce śmierci Zbawiciela dokonuje się cud narodzin nowego życia już nieśmiertelnego, nadprzyrodzonego. Pełnię tego życia osiągną już Jezus jako Człowiek z duszą i ciałem, a z Nim, w Nim i przez Niego załączki nowego istnienia otrzymuje każdy ochrzczony w sadzawce Jego śmierci. Tę wzniosłą i radosną prawdę wyraża Apostoł w słowach: „Jesteśmy z Nim wspólnie pogrzebani w śmierci przez Chrzest, abyśmy wzorem Chrystusa Zmartwychwstałego postępowali według zasad nowego życia. Jeśli bowiem jak szecup zrosiliśmy się z podobieństwem Jego śmierci, tak samo zrosniemy się z Jego zmartwychwstaniem. Jeśli zaś umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że również z Nim żyć będziemy, widząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć nie ma już nad nim żadnej władzy. Umarł raz za nasze grzechy, a żyje dla Boga”. My też, unikając za wszelką cenę grzechów, starajmy się żyć dla Boga, abyśmy zasłużyli sobie na udział w pełni Chrystusowego zmartwychwstania, dającego nieśmiertelność w chwile Boga Ojca.

Ks. A.B.

VIII SYNOD OGÓLNOPOLSKI

W księdze Dziejów Apostolskich (zob. Dz 15, 1—31) opowiada św. Łukasz o pewnym wydarzeniu, rzucającym ciekawe światło na ustrój Kościoła Chrystusowego w czasach apostołskich. Uważam więc za wskazane, by dla lepszego zobrazowania zasygnalizowanego problemu, przypomnieć niektóre jego szczegóły.

Wiadomo nam już jest z poprzednich rozdziałów wspomnianej wyżej księgi nowotestamentowej, że dzięki działalności misyjnej Pawła i Barnaby poza granicami Palestyny, wielu pogan przyjęło naukę Chrystusową i dało się ochrzcić. Powstały wówczas gminy chrześcijańskie w niektórych miastach Azji Mniejszej, w tym również w Antiochii Syryjskiej. W tym samym czasie pojawili się wśród chrześcijan pochodzenia żydowskiego w Judei i w Jerozolimie tzw. „żydujący”. Ludzie ci domagali się, by poganie zanim dopuszczeni zostaną do chrztu, poddali się wcześniej przepisom prawa Mojżeszowego oraz przyłączyli się do synagogi.

Na wieść o tym, że w Antiochii powstała gmina chrześcijańska złożona z dotychczasowych pogan, „pewni ludzie, którzy przybyli z Judei, nauczali braci: Jeśli nie zostaliście obrzezani według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie zostać zbawieni” (Dz 15, 1). Trudno się zatem dziwić, że „powstał (wówczas) zatarg i spór niemający między Pawłem i Barnabą a nimi” (Dz 15, 2a). Na skutek tego w młodej gminie chrześcijańskiej powstał niepokój i zamęt. Trzeba było pilnie i definitywnie rozstrzygnąć zaistniały spór. Toteż „postanowiono, żeby Paweł i Barnaba oraz kilku innych spośród nich udało się w sprawie tego sporu do apostołów do Jerozolimy” (Dz 15, 2b), w nadziei, iż oni pomogą w jego rozwiązaniu.



Przewodniczący Rady Synodalnej i Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski w asyście Sekretarza Rady Synodalnej Biskupa Koadiutora doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego i Skarbnika Rady Synodalnej — Ordynariusza Diecezji Krakowskiej Biskupa Jerzego Szotmüllera, przed uroczystą Mszą Świętą w katedrze polskokatolickiej pw. Świętego Ducha otwiera obrady VIII Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego

„Postanowili apostołowie i starsi razem z całym Kościołem...”

Wówczas jak relacjonuje św. Łukasz — „zgodzili się apostołowie i starsi, aby tę sprawę rozważyć” (Dz 15, 6). Nie należy jednak rozumieć tego zgromadzenia jako „zjazdu” wszystkich apostołów. Wiadomo jednak, że byli tam obecni: Piotr, Jakub Mniejszy i Paweł (por. Dz 15, 7—13) oraz Jan (por. Gal 2, 9). Jako pierwszy zabrał głos Szymon-Piotr posługując się argumentami, których nie sposób było obalić. Zwracając się bowiem do zgromadzonych, powiedział: „Mężowie bracia, wy wiecie że Bóg już dawno spośród was mnie wybrał, aby poganie przez usta moje usłyszeli słowa Ewangelii i uwierzyli (Por. Dz 10, 44—48, 11, 11—17). Bóg też, który zna serca, przyznał się do nich, dając im Ducha Świętego jak i nam, i nie uczynił żadnej różnicy między nami a nimi, oczyściwszy przez wiarę ich serca. Przeto teraz, czego wyzywacie Boga, wkładając na kark uczniów jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść? Wierzymy przecież, że zbawieni będziemy przez łaskę Pana Jezusa, tak samo jak oni” (Dz 15, 7—11). Bowiem do zbawienia konieczna jest tylko łaska wysłużona przez Jezusa Chrystusa, a nie zachowanie prawa Mojżeszowego. A chociaż Jakub Mniejszy był nieco innego zdania, jednak Duch Święty, który wybrał Pawła na Apostoła Narodów (por. Dz 13, 2) pilnował, by zainicjowane przez niego dzieło nie upadło.

„Wówczas postanowili apostołowie i starsi razem z całym Kościołem posłać do Antiochii

cd. na str. 8—9



Pierwszy Biskup po odśpiewaniu Hymnu do Ducha Świętego przez zgromadzonych odmawia modlitwę błagalną o asystencję Ducha Świętego nad Synodem

Z życia naszego Kościoła



Bp Jerzy Szotmiller wkłada infułę na głowę ks. dziekana Henryka Buszki

UROCZYSTOŚĆ w Bielsku-Białej



Pamiętkowe zdjęcie przed kościołem w Bielsku-Białej

Dzień 30 maja br. wyznawcy parafii polskokatolickiej w Bielsku-Białej na długo zachowają w pamięci bowiem w tym dniu proboszcz, ks. dziekan Henryk Buszka został uroczystie mianowany infułatem. Na tę godność zasłużył sobie długoletnią, gorliwą pracą duszpasterską w kilku parafiach.

W godzinach przedpołudniowych do Bielska przybył bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej w towarzystwie ks. kapelana Witolda Iwanowskiego. Następnie Biskup, jako Gospodarz Diecezji, odwiedził sąsiednią parafię w Andrychowie i jej młodego duszpasterza ks. Radosława Jankowskiego i ks. Henryka Grochockiego, który przebywa na zasłużonej emeryturze. Łzy radości ukazały się w oczach ks. H. Grochockiego z racji wizyty Biskupa.

Po serdecznej rozmowie z ks. H. Grochockim, bp Jerzy Szotmiller powrócił do Bielska. Na uroczystości bielskie, oprócz wymienionych duchownych, przybyli: ks. Czesław Siepetowski — kanclerz Kurii Biskupiej w Krakowie; ks. dziekan Eugeniusz Stelmach — proboszcz parafii w Strzyżowicach, który przybył w towarzystwie przyszłych studentów św. teologii Adama Stelmacha i Grzegorza Młudzika; ks. Aleksander Smętek — proboszcz parafii z Moczydła; ks. Henryk Przybyła — Ojciec Duchowny — Seminarium Duchownego w Warszawie, ks. Józef Dutkiewicz — proboszcz parafii w Rybniku; ks. Radosław Jankowski z Andrychowa oraz ks. Jan Gross — proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Mikołowie wraz ze swoim współpracownikiem ks. Henrykiem Kurzawą.

Duchowienstwo zgromadziło się w sali parafialnej znajdującej się obok kościoła. Przed procesjonalnym wejściem do kościoła modlitwie przewodniczył ks. senior Jan Gross. Mimo nie sprzyjającej pogody świątynia w Bielsku nie pomieściła wiernych. Krótka adoracja Najświętszego Sakramentu i intronizacja Pisma św. rozpoczęła uroczystości. W serdecznych słowach ks. dziekana H. Buszka



powitał Biskupa, duchowieństwo, dzieci, młodzież i wiernych. Następnie bpa Jerzego Szotmilla powitała młodzież wierszykami i kwiatami. Proboszcz parafii modlił się modlitwą z Rytuału za Biskupa. Duchowni odczytali przygotowane wersty z Pisma św., a po każdym wersecie krótkie rozważanie.

Homilię wygłosił bp Jerzy Szotmiller. Na wstępie przekazał do chowienstwu i wiernym pozdrowienie od Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego. W swym wystąpieniu Biskup Ordynariusz

Kościola: „Powagą urzędu apostołskiego ustanawiam ciebie, synu mój i bracie, infułatem honorowym dla dobra i rozwoju Kościoła i dla dobra wiernych rzesz polskiego ludu”.

Parafianie bielscy z wielką radością uczestniczyli w uroczystości. W oczach wielu z nich zabłyśły łzy radości. Lubią swego proboszcza. On ich utwierdza w doktrynie Kościoła Polskokatolickiego, rozprasza wątpliwości, budzi zapal do pracy duchowej nad sobą. On kształtuje ich oblicze jako ludzi głęboko wie-



Ksiądz Infułat przyjmuje życzenia i gratulacje

nawiązał do budowy nowej świątyni w Bielsku. Przedstawił troskę władz kościelnych o przebieg tej budowy. Zaangażowanie Księdza Dziekana i wiernych w budowę nowego Domu Bożego. Biskup apelował do szlachetnych serc wiernych o pomoc w budowie, o przyczynne modlitwy, o opiekę Bożą i błogosławieństwo nad rozpoczętym dziełem. W czasie tego pięknego nabożeństwa wystąpił chór dziecięcy pod dyrekcją p. Mirosławy. Utwory religijne wykonał na skrzypcach jeden z młodszych parafian.

Przed końcem nabożeństwa Ksiądz Biskup dokonał aktu nominacji. Dekret nominacyjny, wystawiony przez Jego Eminencję Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, odczytał Kanclerz Kurii Biskupiej. Biskup poświęcił i pobłogosławił srebrny krzyż i infułę, zbliżył się do kłęczącego na stopniach ołtarza Ks. Dziekana, zawiesił na szyi krzyż srebrny, włożył na głowę infułę i wręczył dekret nominacyjny, a następnie wypowiedział słowa zawarte w Rytuale

zających, mających nad sobą w dziedzinie religijnej jednego wodza — Jezusa Chrystusa.

Po akcie nominacji i po pieśni: „Cóż Ci, Jezu damy, za Twych łask strumienie...” Nowo mianowanemu Infułatowi złożyli życzenia wszyscy duchowni na czele z Biskupem Ordynariuszem, a także dzieci, młodzież i wierni. W imieniu Oddziału Śląskiego PRE życzenia przekazał ks. senior Jan Gross, podkreślając żywą wiarę i zaangażowanie Księdza Infułata w życie parafii, Kościoła i PRE. Muszę stwierdzić — byłem tego świadkiem — że Ksiądz Infułat jest otoczony wieńcem szlachetnych serc swoich wyznawców, bowiem otrzymał mnóstwo kwiatów i serdeczne życzenia. Dzień 30 maja br. może być słusznie uznany za „pamiętną sobotę” w Bielsku Białej. Księdzu Infułatowi życzymy zdrowia, pomocy Bożej w jego działalności duszpasterskiej, aby imię Kościoła Polskokatolickiego stało się sławne w podbeskidzkim mieście.

Ks. CZESŁAW SIEPETOWSKI

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

Jak dowiaduje się dziennikarz PAP, powstała koncepcja utworzenia Polskiej Agencji Wydawniczej, której celem jest usprawnienie promocji oraz szybszy postęp w upowszechnianiu polskiej książki na świecie.

Spółka powinna rozpocząć działalność w 1988 r. Zajmować się będzie m.in. promocją książek i składaniem ofert praw autorskich, sprzedażą — w imieniu autorów — praw do utworów piśmiennych ze wszystkich dziedzin literatury i nauki oraz dzieł plastycznych i fotograficznych, eksportem i importem książek, usług poligraficznych i korektury, prowadzeniem rejestru i ewidencji wszystkich umów autorskich. PAW prowadzi będzie ośrodek informacji i dokumentacji gromadzący dane o kontaktach zagranicznych w dziedzinie literatury.

Fabryka Samochodów Małolitrażowych w 15-lecie istnienia wyprodukowała dwumilionowego „małucha”. Zaległości w sprzedaży na przedpłatę przekroczyły 130 tys. egzemplarzy.

Stan przygotowań do akcji letniej, ze szczególnym uwzględnieniem XIII Polonijnego Forum Gospodarczego, omówiono na posiedzeniu Rady Naczelnej Towarzystwa „Polonia”. Obrady prowadził z-ca przewodniczącego Rady Państwa, prezes Towarzystwa Łączności z Polsnią Zagraniczną, Tadeusz W. Myńczak. Wiodącą imprezą tegorocznego lata będą VI Polonijne Igrzyska Sportowe.

Zgodnie z ustawą o szkolnictwie wyższym w uczelniach przeprowadzona została okresowa ocena nauczycieli akademickich. W 52 szkołach podległych resortowi nauki (też Akademii Teologii Katolickiej i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej) objęto nią blisko 39,5 tys. osób. Pozytywne oceny uzyskało prawie 83 proc. nauczycieli akademickich, a objętych w tym 15,5 proc. ocenę wyróżniającą.

W Krakowie funkcjonariusze służby bezpieczeństwa ujawnili 3 nielegalne punkty poligraficzne. Zakwestionowano 3 powielacze produkcji zachodniej, maszyny do pisania, 10 ryz papieru, 110 już zadrukowanych i 140 czystych matryc, farby oraz inne materiały drukarskie. a także znaczną ilość nielegalnych wydawnictw: pism, broszur i ulotek.



W marcu minęła 50 rocznica śmierci Karola Szymanowskiego, który uważany jest za największego po Chopinie twórcę w historii polskiej kultury muzycznej

Delegacje ZSRR i USA uczestniczące w rokowaniach genewskich zakończyły redakcję pierwszego wspólnego projektu porozumienia o likwidacji jądrowej broni średniego zasięgu w Europie — poinformowała agencja Reutersa, powołując się na wiceprzewodniczącą delegacji radzieckiej Aleksję Obuchowa.

W Moskwie odbyło się posiedzenie zarządu światowej konferencji „Religia i pokój”, której inicjatorem był Rosyjski Kościół Prawosławny. Omawiano rolę zwiększenia otwartości między religiami w procesie umacniania zaufania między narodami.

W Genewskim Palacu Narodów odbyły się trzytygodniowe obrady dorocznej 73 z kolei sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy. Na jej przewodniczącego został wybrany Chalid al-Hadż Hasan, minister pracy i rozwoju społecznego Jordanii. W sesji bierze udział około 2000 delegatów reprezentujących rządy, pracodawców i pracodawców z całego świata. Uczestniczy w niej również delegacja polska.

Rzecznik MSZ RFN złożył oświadczenie, podkreślające, iż rząd federalny nie aprobuje naruszenia przestrzeni powietrznej Związku Radzieckiego przez samolot pilotowany przez obywatela RFN. W oświadczeniu akcentuje się również, że akcja ta mogła mieć niezwykle poważne konsekwencje, jak również mogła spowodować polityczne komplikacje.

Sąd Najwyższy ZSRR skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie b. i sekretarza Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Uzbekistanu — Karimowa. Skazanemu udowodniono łapownictwo.

Zrozumienie tego, że nie da się przeżyć wojny jądrowej, lekarze powinni upowszechnić wśród wszystkich ludzi, aby przyciągnąć ich do aktywnego działania w walce o pokój — stwierdzili radziecki i amerykański współprzewodniczący międzynarodowego ruchu „Lekarze świata na rzecz zapobieżenia wojnie jądrowej” Michaił Kuzin i Bernard Lown w wywiadzie dla dziennika „Neue Zeit”. Problemów, z którymi boryka się obecnie ludzkość, nie można rozwiązywać siłą.

Burmistrz Nowego Jorku Edward Koch przychylił się do sugestii w sprawie poddania obowiązkowi testów na obecność we krwi wirusa AIDS wszystkich przybywających do tej metropolii turystów i ludzi interesu.



Trwają walki na froncie irańsko-irackim

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Soteriologia

Katolicką naukę o Bogu, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, rozdzieliliśmy na dwie części, by lepiej ją pojąć. Omówiliśmy dotychczas tę część, która nosi miano Chrystologii — czyli nauki o Chrystusie. Przystąpimy teraz do prezentowania Soteriologii, która jest również nauką o Chrystusie — Zbawicielu. Podział ten jest wprowadzony dla łatwiejszego ogarnięcia umysłem i sercem niesłychanie wzniosłej i przebogatej tajemnicy miłości Boga do ludzi. Bóg jest Miłością — i dlatego posłał na ziemię swego Syna, aby w przyjętej na siebie ludzkiej naturze dokonał dzieła zbawienia. W szeregu gawęd przypomniał nam sobie radosną tajemnicę Wcielenia, czyli cud zjednoczenia w Boskiej Osobie Syna Bożego Jezusa Chrystusa natury boskiej i ludzkiej w sposób trwały i nierozdzielny (Unia Hipostatyczna). Czynami Chrystusa interesowaliśmy się dotychczas tylko o tyle, o ile ilustrowały one jego boskie i ludzkie przymioty.

Od dziś będziemy mieli na uwadze głównie cel przyjścia Chrystusa na ziemię i cel wszystkich Jego dzieł. Temat tego drugiego działu nauki o Chrystusie zawiera się w słowach: „Wszystkiego dokonał dla naszego zbawienia”. Zadanie, jakie Ojciec niebieski zlecił Synowi do wykonania na ziemi, zawiera się już w Imieniu Jezus. Imię to, jak

wiemy ze specjalnej gawędy, znaczy po hebrajsku to, co my po polsku określamy mianem: Zbawiciel lub Odkupiciel. Ponieważ większość terminów teologicznych przekazały nam wieki w języku greckim, a Jezus lub Zbawiciel oznacza po grecku „Soter” — cały drugi dział nauki o Chrystusie — Odkupicielu nosi nazwę Soteriologii, czyli nauki o zbawieniu odkupieniu. Chociaż podział na Chrystologię i Soterologię może wydawać się sztucznym, to jednak jest on w pełni uzasadniony i potrzebny. Ułatwia on rozumienie Objawienia i mobilizuje do wdzięczności dla Ojca niebieskiego za Jego niepojętą dobroć „że nam, niegodnym grzesznikom, zesłać raczył Syna swego Jedyne go aby w przyjętej ludzkiej naturze śmierć podjął krzyżową dla naszego zbawienia”.

Głównym tematem, rozważanym w Soteriologii, jest Męka i śmierć Pana Jezusa. Skład Apostolski, będący ramą naszych dogmatycznych medytacji, mówi o Chrystusie Zbawicielu: „Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan umarł i pogrzebion”. Zbawiciel, przyjmując dobrowolnie na siebie mękę i śmierć, złożył Ojcu

niebieskiemu najdoskonalszą prześląganą Ofiarę z własnego Ciała i Krwi za grzech pierwszych ludzi i falę nędzy moralnej całego rodzaju ludzkiego. Tym samym przywrócił każdemu człowiekowi prawo do łaski i zbawienia. Każdy, kto zechce skorzystać z tego prawa, pokona „śmierć, piekło i szatana” za wzorem swego Mistrza, Jezusa Chrystusa, który potargał więzy śmierci i wszedł do wiecznej chwały nie tylko jako Bóg, ale również jako Człowiek. Chociaż Soteriologia mówi tak wiele o cierpieniach Chrystusa i zachęca, byśmy również chętnie podkładali ramiona pod Krzyż nie jest to nauka ponura i przygnębiająca. Wprost przeciwnie. Obok ogromnej powagi płynie z niej do ludzkich dusz wielka pogoda i pocieszenie: „Chrystus nas odkupił! Chrystus zwyciężył naszą śmierć! Zbawiciel otworzył dla mnostwa wierzących bramy niebios! Jest więc Soteriologia prawdziwie radosną Nowiną — Ewangelią pojednania człowieka z Bogiem, dzieci z Ojcem niebieskim. Tym gorliwiej będziemy poznawać tajniki tej Prawdy Wiary Świętej, im jaśniej uświadomimy sobie fakt, że to wszystko

wycierpiał i wykonał Zbawiciel dla nas. „Nie złotem ani srebrem zostaliśmy odkupieni, ale przenaświętą Krwią Jezusa Chrystusa, niewinnego Baranka”. Kiedy uświadomimy sobie ogrom bożej Miłości ku nam, sami również będziemy z większą ochotą okazywać wdzięczność i miłość Bogu — choćby przez służbę potrzebującym Siostrzom i Braciom.

Co będziemy omawiać w rozpoczętym dziś dziale musiał iść aż na krzyż, by nas odkupił. Mógł to zrobić mniejszą ofiarą. Z zasady każdy czyn Jezusa miał wartość nieskończoną, ale Chrystus w swoich dziełach stosował miarę miłości, a nie wyrachowania. Omówimy więc to, co Biblia mówi o Chrystusie jako Zbawicielu — a mianowicie zapowiedzi męki i samą Krzyżową Ofiarę oraz jej skutki, tak błogosławione dla każdego Dziecka Bożego wszystkich czasów. Poznamy pieczęć prawdziwości całej Chrystusowej nauki i Ofiary, jaką jest Zmartwychwstanie Zbawiciela i Jego powrót do chwały. Z boskich dzieł Jezusa Chrystusa wyodrębnimy, do osobnego omówienia, ustanowienie Kościoła i Sakramentów świętych. Do szerokiego przedstawienia tych właśnie dzieł będzie okazja, gdy zajmujemy się kolejną częścią naszego Wyznania Wiary.

Na zakończenie nauki o Chrystusie Zbawicielu, kilka rozmyśleń poświęcimy Jego ziemskiej Matce — Najświętszej Maryi Pannie, którą już dziś prosimy, by pomogła jeszcze lepiej ukochać naszego Zbawiciela.

Ks. A. B.

Trudne pytania

Jesteśmy na wczasach...

Pełnia sezonu urlopowego, szczyt wyjazdów na wczasy, bardziej i mniej zorganizowane. Jak się żyje w różnych miejscowościach na takich wczasach? Jak można wycpać?

Zacznijmy od tego, że przeciętna, 3-osobowa rodzina (prawdę powiedziawszy — im mniejsza, tym lepsza), zaplanowawszy gdzieś w listopadzie wczasy w górach lub nad morzem, zaczęła już wtedy, ledwo splaciwszy pożyczki za poprzednie wakacje, zbierać fundusze na następny urlop. A muszą to być fundusze spore, bo przecież cena jednego skierowania wynosi średnio 20 tys. zł, co pomnożone przez 3 lub — uchwyci Bóg — przez 4, daje już sumy naprawdę niebagatelne. Rodzina czeka więc na przyznanie wczasów, zastanawiając się, co pocznie, gdy ten przydział ich ominie. Szczęśliwcy dostają wczasy w okresie wakacji dzieci (choć nie zawsze tam, gdzie planowali) i w odpowiednim terminie koczują przed kasami PKP by kupić bilety „tam” i nie zawsze móc kupić bilety „z powrotem”. Dobrze, jeśli prócz dzieci i rodzice mają zniżkę, bo jeśli nie — mamy kolejną kilutysięczną inwestycję urlopową. Do tego dochodzi jakaś konieczna odnowa

garderoby, przynajmniej dla dzieci, bo powyrastały.

Wreszcie — nadchodzi dzień wyjazdu. Stłoczeni jak śledzie w beczce (bo nie wiedzieć czemu wszystkie prawie turnusy wczasowe zaczynają się i kończą w tych samych dniach miesiąca), szczęśliwi, jeśli na ich miejsce siedzące czy leżące sprzedano nie więcej niż po dwa bilety, jadą wreszcie wszyscy na wczasy.

Zmęczony, zmęczony, ale wciąż pełni dobrej woli wypoczniku przyjeżdżają na miejsce. Tu okazuje się, że np. trzyosobowy wykupiony pokój jest pokojem z dwoma tapczanami (dobrze, jeśli z jednym szerszym), że na posilki trzeba dochodzić kilkaset metrów, a na plażę potrzebny ponad półgodzinny marsz. Jeśli jednak wreszcie wszyscy są już na miejscu — reszta zależy tylko od pogody. Bo gdy pogoda dopisze — wiadomo: prawdziwi turyści, wiedzący, po co jedzie się w góry wychodzą na wycieczki, biorąc zamiast obiadu suchy prowiant; wodniacy nad jeziorami, którzy z różnych względów nie mogą uprawiać włóczki żaglowej lub kajakowej — wykorzystują wszelki sprzęt pływający i znikają z ładu. Miłośnicy morskiej opalenizny leżą plackiem na plaży do wieczora, rezygnując na-

wet z obiadu na rzecz przyniesionych z kiosku frytek.

Biada jednak, jeśli pogoda okaże się kapryśna!

Z wycieczki w góry — nici, z kąpeli i plaży — też. Cóż więc robić? Zostaje deptak (w Zakopanem zwany potocznie Krupówkami, w innych miejscowościach przeważnie rocznicowo-okolicznościowo, rzadziej krajobrazowo), kawiarnie, kina. Wzdłuż deptaku, gdziekolwiek on się znajduje, ustawione są stragany, kioski, przyczepy, oferujące frytki, zapiekanki, gofry, lody, w najlepszym wypadku pizzę, kurczaki i bitą śmietanę z jagodami, nad morzem można czasem „złowić” wędzoną flądrę, wszystko w cenach melby, salami i łososia. Ponieważ zaś na deptaku jest bardzo tłoczno, ruch odbywa się powolutku, jednokierunkowo („tam” — jedną stroną ulicy, „z powrotem” — drugą), dzięki czemu można doskonale, na pamięć nauczyć się witryn sklepików z pamiątkami, otwartymi zresztą dużo częściej i dłużej niż wszystkie inne. Deptak robi więc wrażenie jednej wielkiej kolejki z odnogami do poszczególnych stoisk. Kawiarnie też przepełnione, przed nimi kolejne kolejki kolejkowiczów. Kina? Śmiech na sali! Jest najwyższe jedno (nawet w cały rok „czynnym” Zakopanem, gdzie wiadomo, że z wyjątkiem listopada zawsze są tłumy gości) i to czynne oczywiście w godzinach popołudniowych i wieczornych, przed którymi znów można stanąć w kolejce po bilety. Trafiają się jeszcze „salony gier komputerowych”, na pewno nie przynoszące strat właścicielom,

bo obłożone od otwarcia do zamknięcia, a także czasem bardzo smutne, obdrapane „wesołe miasteczka”. Rozrywkę w domach wczasowych? Oczywiście! Wieczorki zapoznawczy i pożegnalny (choć nazwa to przestarzała, w wielu wypadkach bardziej adekwatna byłaby „nocniczek”), mecze siatkówki tam, gdzie na siatkę i piłkę ośrodek mógł się zdobyć i sacha bez czarnej więzy i białego laufra.

Cóż, może jutro zaświeci słońce...

Ten pesymistyczny obraz nie stanowi na szczęście reguły, ale niestety wydatnie rzutuje na średnią krajową. Są oczywiście domy wczasowe wyposażone lepiej lub gorzej, są „kaowcy” bardziej lub mniej energiczni, są ludzie lepiej lub gorzej poddający się rygorom współżycia w liczniejszym środowisku, umiejący wypełnić sobie czas czymś przydatnym w każdym warunkach.

Wśród wielu jednak pytań, jakie się nasuwają, jest m.in. także i to: dlaczego na przykład w takiej ślicznej miejscowości wypoczynkowej jak Jastrzębia Góra w ubiegłym sezonie urlopowym najlepiej zaopatrzonym, z codzienną dostawą ogromną ciężarówką z przyczepą rozmaitego towaru, najdłużej otwartym, nawet w dni, gdy inne sklepy nie pracowały, był zawsze obłożony przez niezliczonych chętnych sklep monopolowy?! Dlaczego nie było na przykład kina letniego, do którego nie trzeba przecież wielkich inwestycji typu klimatyzowanej sali z fotelami? I co się w tym roku zmieniło?

Tekst przemówienia Prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej wygłoszonego na spotkaniu z papieżem Janem Pawłem II w dniu 8 czerwca br. w Pałacu Prymasowskim w Warszawie. W Spotkaniu, na które przybyło 25 osób reprezentujących Kościoły członkowskie i organizacje stowarzyszone Polskiej Rady Ekumenicznej, uczestniczyli: bp Tadeusz R. Majewski — Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego, bp koadiutor Wiktor Wysoczański — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz ks. dziekan Tomasz Wójtowicz.



W spotkaniu z papieżem Janem Pawłem II uczestniczyli przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego (od prawej): bp koadiutor Wiktor Wysoczański, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski oraz ks. dziekan Tomasz Wójtowicz

1. Przypadł mi wielki zaszczyt powitania Waszej Świątobliwości w imieniu przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. W osobie Waszej Świątobliwości jak najserdeczniej witamy najwyższego dostojnika i głowę Kościoła Rzymskokatolickiego. To nasze powitanie chcemy wyrazić słowami Psalmu 118, 26: „Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim” oraz słowami Apostoła z Listu do Rzymian 10, 15: „Jak piękne są nogi tych, którzy przynoszą dobre nowiny”.

Jesteśmy radzi, iż w programie tej wizyty uwzględniono spotkanie, które dla nas tu obecnych i dla naszych Kościołów ma duże znaczenie. W tym spotkaniu widzimy wyciągniętą braterską dłoń i chęć ekumenicznej współpracy pomiędzy naszymi Kościołami. Jest to ważne, aby w tym podzielonym świecie rodzina chrześcijańska mogła dać przykład dobrej współpracy. I chociaż niektóre z Kościołów wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej doktrynalnie i dogmatycznie stoją jeszcze na różnych pozycjach, to jednak cała Rodzina Chrześcijańska ma wspólnego Pana Jezusa Chrystusa, o którym głos z nieba, w czasie chrztu w Jordanie, powiedział: „Ten jest Syn mój miły, tego słuchajcie”. Dla nas jest to bezwzględny imperatyw, nakaz posłuszeństwa Jezusowi Chrystusowi. W naszym życiu chcemy postępować tak, aby świat nie miał wątpliwości, że jesteśmy Jego uczniami, gdyż Głosu Jego słuchamy. Chcemy posłuszenie i bez jakiegokolwiek obawy iść za Naszym Zbawicielem.

2. Pielgrzymka Waszej Świątobliwości do Polski ma związek z II Kongresem Eucharystycznym. Jest to święto Kościoła Rzymskokatolickiego. Wyrażamy wdzięczność za zaproszenie nas do udziału w święcie. Ze zrozumiałych względów będziemy w nim uczestniczyć na prawach gości i jako bracia w Chrystusie z pełnym szacunkiem i powagą będziemy wstuchiwać się w bogatą treść programu Kongresu Eucharystycznego. Eucharystyczna Tajemnica, zbawienna moc ciała i krwi Jezusa Chrystusa jest największym skarbem wszystkich chrześcijan. I chociaż niektóre z Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej różnie ją jeszcze rozumieją, to jednak jest ona krzepiącą mocą dla wszystkich wierzących w Jezusa Chrystusa.

3. Nasze ekumeniczne kontakty z Kościołem Rzymskokatolickim w Polsce można by określić jako budzące optymizm. Chociaż istnieją jeszcze pewne trudności w stosunkach między Kościołem Rzymskokatolickim a niektórymi Kościołami zrzeszonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej, szczególnie boli nas dotychczasowa regulacja Kościoła Rzymskokatolickiego w sprawie małżeństw mieszanych, to jednak cieszymy się, iż możemy przewyższać wzajemne uprzedzenia, które w ciągu wieków rozdzielały nas, często nie z naszej winy, i stawały na pozycjach dalekich od siebie. Trzeba było długiego czasu, aby dojść do tego etapu, na którym obecnie się znajdujemy. Pocieszające jest to, iż potrafimy już wspólnie się modlić. Modlimy się jedni za drugich; modlimy się o jedność w rodzinie chrześcijańskiej; modlimy się za naszą wspólną Ojczyznę. W szczególności przeżywamy ten przedsmak jedności w czasie okazywania modłów o jedność chrześcijan. W ciągu tego krótkiego okresu z braterską miłością pielęgnujemy społeczność wierzących: wspólnie modlimy się, wspólnie słuchamy Słowa Bożego, dzielimy się naszymi chrześcijańskimi doświadczeniami; odczuwamy i przeżywamy obecność żywego Chrystusa wśród nas. Chcielibyśmy, aby ta droga ku sobie była nadal kontynuowana i przynosiła owoce. A mamy jeszcze bardzo dużo spraw do uzgodnienia między sobą.

4. Z dużym zainteresowaniem śledzimy rozwój współpracy po-

między Radami Konferencji Episkopatów Europy (Consilium Conferentiarum Episcopatum Europae — CCEE) a Konferencją Europejskich Kościołów (KEK). Trzy spotkania, które dotąd miały miejsce, a w szczególności to ostatnie w Riva del Garda i Trent mogą napawać optymizmem. Uważamy, iż praca na tym polu ekumenicznym jest bardzo pożyteczna. Chcielibyśmy widzieć szerszą współpracę z Braćmi z Kościoła Rzymskokatolickiego w niektórych dziedzinach, jak np. w zainicjowanej przez Światową Radę Kościołów dyskusji na temat „Misji Kościoła w Zsekularyzowanej Europie”, lub w sprawach dotyczących pokoju, pojednania narodowego w naszym kraju, w zwalczaniu patologii społecznych itp. Mamy wiele spraw, które są nam wspólne i budzą wspólną troskę czy to w kraju, czy też na arenie międzynarodowej.

5. Orędzie Waszej Świątobliwości na XX Światowy Dzień Pokoju ogłoszone 1 stycznia 1987 roku poruszyło serca wszystkich ludzi dobrej woli. Jest to wyzwanie adresowane nie tylko do wierzących, ale do wszystkich ludzi bez względu na ich przekonania. My jako ludzie wierzący przyjęliśmy je jako zachętę do działania, aby dzień po dniu wytrwale przez nasze zwiastowanie i pracę czynić pokój. Światowy Dzień Modlitwy o Pokój w Asyżu był wspaniałą inicjatywą Waszej Świątobliwości. Chociaż nieobecni ciałem, ale duchem łączyliśmy się w modlitwie z tymi wszystkimi, którzy przybli do Asyżu i tam wspólnie w Waszą Świątobliwością zanosili modły o pokój dla świata. Myślę, że w sprawie pokoju jesteśmy wszyscy, tj. chrześcijanie katolicy i chrześcijanie niekatolicy, jednomyślni. Jest to bowiem wartość nadrzędna i tak bardzo droga wszystkim ludziom. Słowa naszego Zbawiciela są jednoznaczne w tej kwestii: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą” (Mt 5, 9).

6. Być może, iż to co teraz powiem zabrzmi w tym gronie co najmniej nieskromnie. Patrząc tu perspektywicznie w przyszłość i sięgam już do następnej pielgrzymki Waszej Świątobliwości do naszego kraju. Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby Wasza Świątobliwość podczas swojej czwartej pielgrzymki do Polski zaszczylił swoją obecnością jedną ze świątyń któregoś z Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Wiemy z jaką otwartością i szczerością Wasza Świątobliwość odwiedza instytucje ekumeniczne i świątynie Kościołów nierzymskokatolickich w innych krajach. Byłoby nam bardzo miło gdyby taka wizyta odbyła się też w naszym kraju.

7. Dzisiejszy dzień jest kontynuacją Święta Zesłania Ducha Świętego. Wprawdzie oficjalnie w naszym kraju jest to dzień pracy, ale w naszych Kościołach, tam gdzie jest to możliwe odbywają się nabożeństwa poświęcone uwielbieniu Ducha Świętego. Ten wielki dar od Boga dla Kościoła mógł się spełnić tylko przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Jezus powiedział do uczniów: „Jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, a jeśli zaś odejdę, pošle Go do was. A On gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości i o sędzi...” (J 16, 7b—8).

Tymi słowami zielonościątkowego zwiastowania pragnę w imieniu wszystkich zwierzchności Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej życzyć Waszej Świątobliwości obfitych łask Bożych w niesieniu słowa pociechy i nadziei podczas pobytu na naszej ziemi ojczystej”.

Ks. ADAM KUCZMA
Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej
Superintendent Naczelny
Kościoła Metodystycznego w PRL

„Postanowili apostołowie i starsi razem z całym Kościołem...”



Delegaci na Synod: duchowni i świeccy



Przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich i Polskiej Rady Ekumenicznej obecni na uroczystości otwarcia Synodu



Młodzież z parafii Strzyżowice k. Będzina deklamacjami i bukietami kwiatów witają Prezydium i delegatów Synodu



Biskupi udzielają pasterskiego błogosławieństwa na zakończenie Mszy Świętej delegatom i zebranim w świątyni

cd. ze str. 3

wraz z Pawłem i Barnabą wybranych spośród siebie mężów: Judę, zwanego Barsabasem, i Sylasa" (Dz 15, 22). Mieli oni być urzędowymi świadkami tego, co przez Kościół jerozolimski zostało postanowione. Wysłannicy otrzymali — skierowany do gmin chrześcijańskich w Azji Mniejszej — list, w którym napisano między innymi: „Postanowiliśmy..., Duch Święty i my, by nie nakładać na was żadnego innego ciężaru oprócz następujących rzeczy niezbędnych: Wstrzymywać się od mięsa ofiarowanego bałwanom, od (spożycia) krwi, od tego, co zadławione i od nierządu" (Dz 15, 28—29a) sakralnego, praktykowanego niekiedy przez pogan. Chodziło więc o to, by chrześcijanie wywodzący się z pogan ze względu na chrześcijan pochodzenia żydowskiego zachowywali zwyczaje, do których przestrzegania Izraelici byli od wieków przywiązani. Gdzie jednak nie było chrześcijan pochodzenia żydowskiego, względy te nie wchodziły w rachubę. Tak więc na wspomnianym przez Łukasza zgromadzeniu apostołskim zwyciężyła idea Apostoła Narodów. Zmierzała ona do tego, by wobec oporu ze strony znacznej części „narodu wybranego”, głosić Ewangelię poganom. Ci bowiem ludzie niezwykle chętnie otwierali na jej przyjęcie swoje umysły i serca. Było to dowodem działania łaski.

Z tego co do tej pory zostało powiedziane wynika jednoznacznie, iż wszystko co „postanowili apostołowie i starsi (kapłani) razem z całym Kościołem" (Dz 15, 22) jerozolimskim, jest zgodne z nauką Ducha Świętego (por. Dz 15, 28). Jest też rzeczą wiadomą, że podczas „synodu jerozolimskiego" nie było mowy

o problemach dotyczących nauki i wiary. Podjęto wówczas jedynie decyzje wchodzące w zakres tzw. „dyscypliny kościelnej". Jednakże **wzmiankowany fragment Dziejów Apostolskich (rozdz. 15, 1—31) stanowi niepodważalny dowód na to, że w Kościele czasów apostołskich (i to od samego początku jego działalności) obowiązywał ustrój synodalny.** Bowiem w sprawach natury zasadniczej decydowała cała wspólnota kościelna: apostołowie, starsi czyli kapłani oraz lud Boży. Przytoczony fragment Dziejów Apostolskich stanowi więc oparcie dla tych wszystkich Kościołów, które — kierując się praktyką Kościoła pierwszych wieków — przyjęły ustrój synodalny. Bowiem w sprawach najwyższej wagi pozostawiły decyzję całej społeczności kościelnej, reprezentowanej przez jej upoważnionych delegatów.

Również Kościół Polskokatolicki — podobnie, jak to ma miejsce we wszystkich Kościołach starokatolickich, kierujących się zasadą — Kościoła pierwotnego — posiada ustrój synodalny. Podkreśla to z wielkim naciskiem obowiązujące aktualnie „Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego w PRL", gdzie na samym wstępie czytamy, że ustrój Kościoła Polskokatolickiego jest synodalno-episkopalny i demokratyczny (Kanon 4). Zatem w naszym katolickim i ojczystym zarazem Kościele, „Najwyższą władzą zwierzchnią i prawodawczą jest Synod Ogólnopolski" (Kanon 5, lit. a). To samo stwierdza raz jeszcze kanon 49. Co więcej. Tenże „Synod Ogólnopolski"

polski ma pełnię władzy jurysdykcyjnej w Kościele” (Kanon 50 § 1), a więc władzy koniecznej do głoszenia Słowa Bożego i sprawowania Sakramentów Świętych. Tę pełnię władzy nadprzyrodzonej otrzymał bezpośrednio od swego założyciela — Jezusa Chrystusa, cały Kościół. Ten zaś stanowią (jak się powszechnie przyjmuje) biskupi i kapłani, wspólnie z odkupionym Ludem Bożym. Stąd też wspomniane zgromadzenie ogólnokościelne „udziela władzy jurysdykcyjnej: Radzie Synodalnej — w całym Kościele na okres międzysynodalny” (kanon 81 § 1) oraz Radom Diecezjalnym i biskupom w obrębie poszczególnych diecezji. Dokonuje się to w momencie ich kanonicznego wyboru na wymienione stanowiska kościelne.

Kompetentnymi do podejmowania uchwał „członkami Synodu — jak nieco dalej stwierdza Podstawowe Prawo Kościoła — są: wszyscy czynni biskupi i księża; wszyscy świeccy członkowie Rady Synodalnej”.

Kompetencje Synodu Ogólnopolskiego obejmują praktycznie całokształt życia i działalności Kościoła. Na mocy prawa przysługuje mu bowiem: „Autorytatywne tłumaczenie wyłącznie przez biskupów i kapłanów, członków Synodu zasad wiary, moralności i dyscypliny kościelnej w duchu katolickim, zgodnym ze wskazaniem organizatora Kościoła bp. Franciszka Hodura i podawanie tych zasad wiernym jako obowiązujących; wybór biskupów, ewentualne zatwierdzenie i odwoływanie biskupów, przyjmowanie apelacji biskupów zawieszonych w swych czynnościach, udzielanie zezwolenia elektom na przyjęcie sakry biskupiej; wybór Rady Synodalnej; zatwierdzenie regulaminu Rady Synodalnej; wybór Sądu Kościelnego; wybór Komisji Rewizyjnej; ustalenie struktury organizacyjnej Kościoła; zatwierdzanie Podstawowego Prawa Kościoła i jego zmian; określanie stosunku Kościoła do innych Kościołów i wyznań; określanie stosunku Kościoła do zagadnień ogólnonarodowych; przyjmowanie szczegółowego sprawozdania Rady Synodalnej z całokształtu jej działalności w okresie międzysynodalnym oraz udzielenie jej absolutorium; wytyczanie planu działalności Kościoła na okres do najbliższego Synodu; decydowanie w sprawach finansowo-gospodarczych Kościoła przedstawionych Synodowi do rozpatrzenia przez ustępującą Radę Synodalną” (Kanon 55, lit. a—l). O znaczeniu decyzji podjętych przez to forum kościelne najlepiej świadczy fakt, że „Uchwały Synodu Ogólnopolskiego są obowiązujące dla całego Kościoła i muszą być bezwzględnie wykonane” (Kanon 56 § 1).

Dla zapoznania ogółu wyznawców Kościoła z podjętymi uchwałami i decyzjami, szczegółowe sprawozdanie z przebiegu Synodu Ogólnopolskiego oraz jego uchwały zobowiązana jest Rada Synodalna ogłosić w urzędowym organie kościelnym lub w specjalnej publikacji (por. Kanon 57). Również niniejszy cykl reportaży — poświęconych Synodowi Ogólnopolskiemu — pomyślany został, jako jeden ze sposobów realizacji postanowienia prawa kościelnego w tym względzie.

Po tym, co powiedzieliśmy na temat składu osobowego Synodu Ogólnopolskiego naszego Kościoła oraz jego kompetencji, nie można mieć wątpliwości co do tego, że wszystkie sprawy najwyższej wagi uzależnione są od decyzji całej naszej społeczności kościelnej, reprezentowanej przez jej upoważnionych delegatów. To zaś stanowi niepodważalny dowód, że i w naszym Kościele obowiązuje ustrój synodalny, będący następstwem dobrze pojętej demokracji.

cdn.

Ks. JAN KUCZEK

ZNÓW NA POLSKIEJ ZIEMI

Polonusi — o swoich wrażeniach z podróży po Polsce

W poprzednim numerze „Rodziny” pisaliśmy o wizycie, jaką grupa wycieczkowa z Florydy (USA) z ks. Sobiechowskim na czele złożyła w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Grupa ta składała się z 26 osób — w większości byli to wierni Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, z parafii pw. Józefa na Florydzie. Podczas wspólnego posiłku było wiele okazji, by przeprowadzić z uczestnikami wycieczki kilka rozmów o Polsce, o tym, co nasi Goście zza Oceanu zwiedzili, obejrżeli, podziwiali lub — krytykowali. Trasa podróży wiodła z Warszawy do Kazimierza, Sandomierza, Rzeszowa, Zakopanego, Krakowa, Częstochowy i — znów do Warszawy. W programie nie zabrakło też odwiedzin miejsca urodzin bpa Franciszka Hodura — organizatora tak PNKK w USA i Kanadzie, jak i Kościoła Polskokatolickiego w Polsce — Żarek-Moczydła, i Tarnowa, gdzie z miejscową parafią polskokatolicką nawiązano więzy nie tylko przyjaźni, ale i pomocy materialnej, która ma być utrzymana po powrocie całej grupy Polonusów, do ich nowej Ojczyzny.

Pierwszym moim rozmówcą był pan Jan Łuczak z West Hollywood, lat 70 (!), który odwiedził Polskę po raz pierwszy w życiu. Pan Jan bardzo dobrze mówi po polsku, w swojej wypowiedzi podkreśla też to, że z wizytą do Polski wybierał się od 20 lat, ale — zawsze stało coś na przeszkodzie, i do tego pierwszego przyjazdu mogło dojść dopiero teraz...

„Moi rodzice — mówi p. Jan — zmarli w 1950 r., ale do końca swego życia starali się, jak mogli, prowadzić swój dom „po polsku”. Im też zawdzięczam sympatię do Polski, do jej języka, historii i kultury. Mam tu rodzinę w Bydgoszczy, którą odwiedziłem, też po raz pierwszy, i postanowiłem — o ile zdrowie i siły dopiszą — przyjechać do Polski i rodziny ponownie. Bardzo mi się tu u was, w Polsce, podoba — podobają mi się Wasze nowe osiedla w miastach, jest w nich tyle zieleni, spokoju i życia. Jednak serdeczność i bezinteresowność, z jaką się spotkałem w Polsce podczas swego pobytu — podoba mi się najbardziej”...

Pani Bronisława Popiołek z Hallandale (Floryda) jest w Polsce już czwarty raz. Pierwsze odwiedziny w Kraju Ojców miały miejsce 13 lat temu, stąd też pani Bronisława ma wspinałą okazję do porównania, co w tym okresie zmieniło się u nas, i — czy zmieniło się na lepsze. Zapytana o to, odpowiada z uśmiechem, że „wszystko się zmieniło, nawet ludzie! Teraz są bardziej uśmiechnięci, życzliwsi. I zawsze — skorzy do pomocy, do udzielenia informacji”.

Pani B. Popiołek ma rodzinę w Nowym Sączu, niejedno słyszała o Święcie Kwitnących Jabłoni, które corocznie odbywa się w Łącku (to zaledwie kilka kilometrów od Starego Sącza), i bardzo żałuje, że nigdy nie miała możliwości uczestniczenia w tym niezwykłym, sadowniczym festynie. Poczesa się jednak myślą, że za którymś kolejnym razem, gdy przyjedzie znów do kraju, który jest Ojczyzną jej rodziców, na pewno zdąży do Łącka na to Święto! W Polsce — podoba się jej bardzo, ma jednakże nieśmiałą” prośbę do naszych budowlanych: niech budują barwniejsze domy! Jej zdaniem, nowoczesne osiedla, które widziała, są ładne, ale — niestety — za mało kolorowe, a za bardzo — szare. Nie była też jeszcze na Zamku Królewskim w stolicy, ale sądzi, że zdąży go jeszcze zwiedzić, gdyż jest to niezwykły symbol państwowości polskiej i polskiej kultury. A z polską kulturą — pani Bronisława jest bardzo związana...



Wspólny posiłek rozpoczęty został modlitwą



Prezes ZG STPK bp doc. dr hab. W. Wysoczański wręcza ks. prob. Sobiechowskiemu „Biblię dla dzieci”



Ks. Sobiechowski — w imieniu całej wycieczki — dziękuje za serdeczne przyjęcie i otrzymane prezenty okolicznościowe

cdn.

Śladami domowego kota...



Dziki kot wśród papirusów (malowidło z grobowca egipskiego)

Skąd się wziął u naszego boku zwykły, domowy kot? Odpowiedź zabrzmi chyba bardzo stereotypowo: „Już starożytni Egipcjanie...! I nie bez powodu. Postać kota w dawnych wierzeniach zwykliśmy kojarzyć najczęściej z Egipcjanami i ich starożytną cywilizacją nad Nilem. Uważano też, że tam właśnie dokonano udomowienia tego zwierzęcia ok. 2000 lat przed Chr.

Nowsze badania „kotologów” zmieniły sporo poglądów na dzieje tego nieodstępnego towarzysza ludzkich siedzib. Najstarsi jego przodkowie — zwinne łasicowate stworzenia, istnieli już 50 milionów lat temu. W epoce wielkich dinozaurów. Za jego właściwego przodka uznaje się jednak kotokształtne stworzenie zwane Dinietis, zamieszkujące ziemię przed około 10 milionami lat. Z niego to rozwinął się m.in. tygrys szabłozęby, jeden z najgroźniejszych drapieżników swoich czasów, na szczęście wymarły 13 tys. lat temu. Z niego też rozwinęły się mniejsze zwierzęta, które dały początek dzikim pustynno-stepowym kotom.

Pierwsze wyobrażenia kota znamy bynajmniej nie z Egiptu. Są to pochodzące sprzed 6000 lat figurki z Anatoli (dzisiejsza Turcja) oraz malowidła z jaskiń Jordanii. W ślad za tymi znaleziskami „kotalodzy” sądzą, że udomowienie kota na obszarach Azji i Afryki dokonano jakieś 5 tysięcy lat temu. Najpewniej zdecydowała o tym jego użyteczność jako znakomitego łapacza szkodników w obrębie ludzkich osad. A ówczesni mieszkańcy ziemi byli przede wszystkim rolnikami i od dobrego zabezpieczenia ich zbiorów mogli zależeć życie całych ludzkich gromad...

Egipcjanie bez wątplenia byli wśród tych, którzy wcześniej poznali się na zaletach kota jako cichego stróża spiżarni, spichrzów i magazynów. Przedtem chętnie gnieździł się na rozlewiskach rzecznych i moczarach, pustosząc ptasie gniazda. Takiego kota czatującego na zdobycz w zaroślach papirusu pokazuje malowidło z grobowca wielmożny Chnumhotepa w Beni Hassan; gdzie indziej jego łupem pada para wilg lub dzika kaczątka. Nie gardził też rybami, jak pokazuje to wizerunek z grobu Nachta w Tebach.

Mniej więcej od czasów XII dynastii faraonów (2000—1800 przed Chr.) mały drapieżnik pojawia się w siedzibach ludzkich, gdy Egipcjanie oswoili dwie rasy płowego kota nubijskiego czyli afrykańskiego. Na malunkach z grobowca dostojnika Ipui widzimy już kota na pańskich kolanach i polującego wraz z panem na ptactwo wodne. W grobowcu Mai pokazano siedzącego pod krzesłem rudego kota, w innym z grobów te-

bańskich widać kota z miską mleka uwiązanej na lince do nogi krzesła, a rysunki na glinianych skorupkach ukazują go jako postrach myszy i podczas zabawy z małpką.

Poza tym kot zadomowił się na dobre w egipskich wierzeniach. Wedle mitów Wielki Kot bronił słońce przed jego odwiecznym wrogiem, demonicznym wężem Apopem. Znamy też ogromną ilość figurek kota z drewna lub brązu, świadczących o popularności jego kultu, bowiem czczono go nad Nilem na równi z krokodylem, pawianem, baranem, bykiem, wężem, sokołem i innymi stworzeniami, w których dopatrywano się „żywych” wyobraźni niektórych bóstw. Uważano go mianowicie za zwierzę poświęcone kociego bogini Bastet — opiekunki miłości i muzyki, początkowo wyobrażanej z głową lwia lub pod postacią lwicy. Mimo pozornie łagodnego wyglądu usposobienie miała porywcze i okrutne, a nazywano ją górnolotnie „Panią Nieba, Panią całego Podwójnego Kraju”. Główną siedzibę kultu miała w mieście Bubastis (Pi-Bast), w delcie Nilu, gdzie koło dzisiejszego Zagazig odkryto resztki jej świątyni.

Prócz kocich posążków, w wielu miejscach Egiptu odnaleziono liczne z mumifikowane ciała kotów, grzebanych z całym ceremoniałem przystępującym bóstwu i umieszczanych w sarkofagach. Znaleziska takie posiadają w swych zbiorach wszystkie ważniejsze muzea świata — również warszawskie Muzeum Narodowe, gdzie znajdują się kocie mumie i sarkofag.

Z niedalekiego Egiptu kot przeniknął — zapewne na okrętach — do świata greckiego i dalej. Smukłego i wielkouchego nubijskiego kota pokazuje wyraźnie pieczęć znaleziona na Krecie, ze znakami najstarszego tamtejszego pisma z II tysiąclecia przed Chr. Rzymianie w pełni korzystali z towarzystwa i usług domowego kota. Pompejska mozaika z „Domu Fauna” bardzo naturalnie przedstawia przegowanego kota o krótkich uszach (już innej rasy!) atakującego ptaka. Na rzymskim fresku wyobrażającym dzieci podczas dorocznego święta, towarzyszy im nieduży kotelek, a na rzeźbie z terenu Francji widać koguta dziobiącego w ogon kota, którego trzyma na rękach mała dziewczynka.

Równocześnie pojawiają się pierwsze obserwacje i przesady związane z kotem. Uczony Plutarch wyjaśniał, że zwierzę to symbolizuje księżyc „dzieki pstremu ubarwieniu, nocnemu zajęciu i płodności”, bowiem „razem rodzi 28 kociąt, tyle właśnie ile jest dni w miesiącu”. Twierdził też, że „źrenice w

oczach kota zdają się wypełniać i rozszerzać podczas pełni księżyca, a zwęzać się i ślepnąć w czasie ubywania tego ciała niebieskiego”. Zapewne od tego czasu kota zaczęto coraz ściślej łączyć z księżycowymi obrzędami i magią.

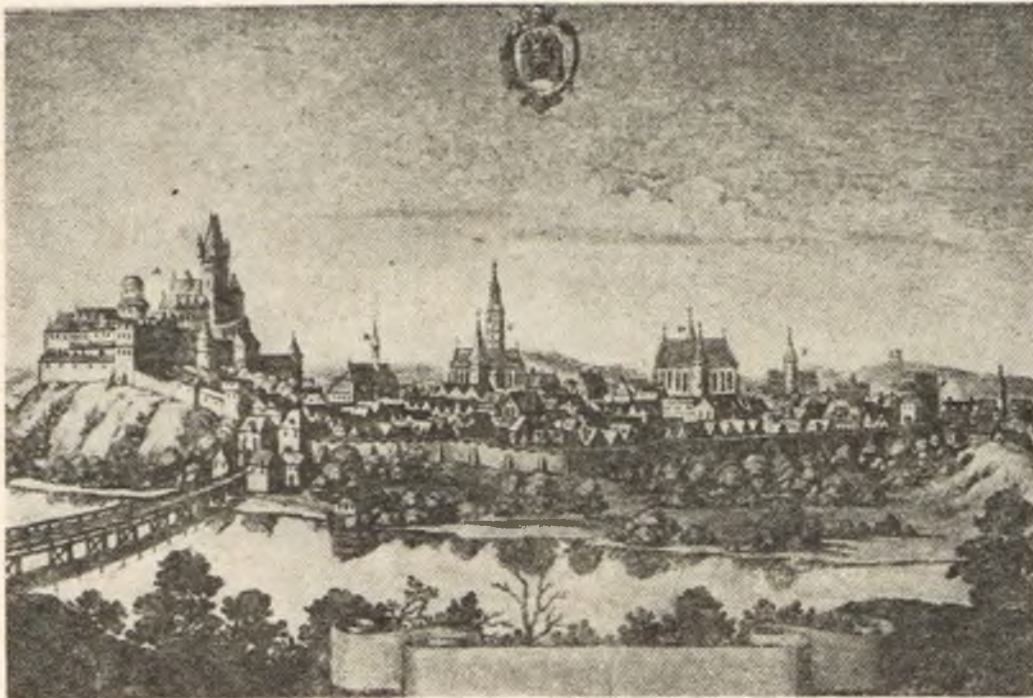
Rasy kotów europejskich pochodzą od amerykańskich i azjatyckich. W Europie środkowej kot rozpowszechnił się dopiero od XII wieku wskutek masowych pojawów szczurów i stał się cenionym współtowarzyszem domowego ogniska, ale nigdy nie cieszył się zbyt dobrą opinią. Jako nieodłączny towarzysz czarownic i zwierzę poświęcone czarnej magii, na równi z ludźmi padał ofiarą procesów o czary w średniowieczu i później. Bardziej szanowano go w innych częściach świata, choć wszędzie uchodził za stworzenie związane z mocami tajemnymi i przypisywano mu niezwykle własności.

Kot czczony był w przedislamskiej Arabii, a w Japonii też wystawiano mu świątynie. Często już spotykany w VI wieku w Chinach azjatycki kot stepowy rozpowszechnił się w różnych rasach i odmianach po całym Dalekim Wschodzie. W Syjamie zwierzęta te uważano za strażników władców i świątyni, a wzięły się one od „świętych kotów birmańskich”. Jedną z tamtejszych legend opowiada, że gdy zbójcy zamierzali obrabować pewną pagodę, zabiwszy jej kapłana przed ołtarzem bóstwa, spłoszeni zostali przez niezwykłego kota — futro jego stało się złote, oczy niebieskie, a przednie łapy pozostały białe na znak czystości. Przez siedem dni czuwał przy zabitym, nim zabrał jego ducha w zaświaty.

Nie brak kota i w wierzeniach amerykańskich Indian, głównie meksykańskich Azteków i Inków z Peru. Peruwiańska ceramika wykorzystywała postać kota w formach niektórych naczyń, w zdobieniach rzeźb i tkanin, bo w okresie 1200—400 przed Chr. kocie bóstwo czczone było przez ludy tamtejszej kultury Chavin.

Dziś statuetki kotów najprzeróżniejszych ras wykonane z drewna, szkła i porcelany podziwiać można w jednym na świecie Muzeum Kotów w szwajcarskiej miejscowości Riehel koło Bazylei. Wśród ponad 10 tysięcy eksponatów są ryciny, obrazy, widokówki, znaczki, zabawki i ozdoby, ukazujące kota jako symbol i współtowarzysza człowieka w różnych dziedzinach naszego życia — od czasów najdawniejszych aż po dzisiejsze. Pełno tam śladów poczciwego kota...

KRZYSZTOF GÓRSKI



Cieszyn — reprodukcja sztychu Meriana z 1640 roku

CIESZYN

Cieszyn to niewielkie miasteczko położone nad Olzą. Rejon ten należy do Beskidu Śląskiego, który z kolei jest częścią Karpat Zachodnich. Prace i badania archeologiczne prowadzone na cieszyńskiej Górze Zamkowej niezbicie dowiodły, że już w V w p.n.e. na terenach tych znajdowały się osady ludzkie noszące wyraźne cechy kultury łużyckiej. Dolina Olzy od niepamiętnych dziejów była ważnym szlakiem handlowym, łączącym przez Przełęcz Jabłonowską słowacką Dolinę Wagu ze Śląskiem i Krakowem.

Już w wieku X wyrósł na Górze Zamkowej przedhistoryczny gród zewsząd okolony fosą i wyniosłym wałem. Pierwsze wzmianki o Cieszynie znajdujemy w bulli papieskiej Hadriana IV, ogłoszonej w roku 1155. Wymienia ona ówczesnego księcia, obciążonych powinnościami względem biskupstwa wrocławskiego. Dokument ten wymienia także kasztelanię w Cieszynie.

Lokacja miasta na wzór dolnośląskiego Lwówka nastąpiła jednak w jakiś czas później, tj. w latach 1217—1223 za panowania księcia raciborsko-opolskiego, Kazimierza I. Z tego okresu pochodzą wybudowania przez benedyktynów klasztor i kościół. Wkrótce potem powstały też inne zabudowania, które wznoszono naprzeciw podgrodzia. Należały do nich klasztor dominikanów ufundowany w latach 1233—1246 przez księcia Mieszka Otyłego oraz kościół farny i obiekty użyteczności publicznej: ławy i kramy oraz siedziba wójta.

Korzystne usytuowanie Cieszyna (u zbiegu dróg handlowych) przyciągało doń kupców i rzemieślników, którzy osiedlali się tu na stałe wnosząc drewniane domostwa. Wypada dodać, że pierwsza szkoła cieszyńska została wzniesiona już za panowania Kazimierza I

(1315—1358). Jej pierwszym bakałarzem był niejaki Arnold.

Gruntowna przebudowa siedziby książęcej przypadła za panowania księcia Przemka I, który sprawował tu swoje rządy w latach 1358—1410. Drewniane dworzyszczce zastąpił okazały zamek gotycki, który mieścił w swym wnętrzu kancelarie książęce oraz komnaty mieszkalne i gościnne. Przebudowie uległa również kaplica zamkowa, którą połączono z nowo powstałymi budowlami. W samym mieście wybudowano ponadto: ratusz, sukienicę, mennicę książęcą i browar. Miasto otrzymało także przytułek dla ubogich, który usytuowano przy przeprawie przez Bobrówkę. Tuż obok wzniesiono kościół Św. Jerzego. W roku 1374 Cieszyn przeniesiony został na nowe prawo miejskie, wzorowane na jurysdykcji wrocławskiej. Dotychczasowy urząd wójta przejął burmistrz.

Dalszy rozwój i przebudowa miasta nastąpiły na przełomie wieku XV i XVI. Był to okres panowania księcia Kazimierza II. Wydłużeniu uległy granice miasta. Dawne obwarowania ziemne zastąpiono murem ceglany, poprzedzonym fosą, wzniesiono także renesansową bramę Wyzszą, a sprzedany przez władzę radzie miejskiej plac przeznaczono pod nowy rynek. Z zamku wiodła do niego wyłożona drewnianą kostką ulica zwana Polską. Wzdłuż stały domy, które ze względu na ukształtowanie terenu pięły się kaskadowo. Południową pierzeję rynku zamykał ratusz, pozostałe domy z podcieniami. „Prototypem” wodociągu miejskiego były ustawione na rynku studzienki, do których dostarczano wodę przy pomocy drewnianych rurociągów. Nowe organy i nowe dzwony otrzymał także kościół farny. Miasto posiadało również własny młyn.

W latach dwudziestych XVI stulecia Cieszyn dostał się w krąg oddziaływania reformacji. Nowe wyznanie usankcjonował wnuk Kazimierza II, Wacław III Adam. Likwidacji uległo wiele klasztorów. I tak np. tereny ogrodów dominikańskich przeznaczono na budowę dzielnicy Nowe Miasto.

Wspaniały rozkwit cieszyńskiego grodu zakłóciły z biegiem czasu epidemia, która pod koniec XVI w. zdziesiątkowała jego mieszkańców, kontrreformacja, której efektem była utrata niektórych przywilejów przez innowierców oraz wojny trzydziestoletnia, prowadzona w latach 1618—1648. W jej ostatnim etapie, tj. w roku 1648 zniszczeniu uległ zamek, zaś samo miasto przeszło pod panowanie jezuitów.

Wspomniana sytuacja trwała do roku 1709, kiedy to cesarz Józef I złagodził wiele przejawów nietolerancji religijnej. Między innymi zezwolił on protestantom na wybudowanie poza granicami miasta świątyni. Z tego samego okresu pochodzi wzniesiony poza murami miasta klasztor bonifratrów.

Dalsze niefortunne dla Cieszyna wypadki rozegrały się w wieku XVIII. Wojny o Śląsk zakończone podziałem tych ziem pomiędzy Prusy i Austrię przesądziły o dalszych kulturowych i gospodarczych losach ziemi cieszyńskiej. Tragedii dopełnił pożar miasta, który wybuchł w roku 1789 i dwukrotne trzesienie ziemi dokonujące poważnych szkód w obrębie starej zabudowy. Podjęte przez ówczesnego dyrektora Okręgu Urzędu Budowlanego Konrada Jacobi d'Eckolm prace konserwatorskie przerwała kampania napoleońska. Do odbudowy starej części miasta powrócono dopiero po roku 1815.

XIX-wieczny Cieszyn, znajdujący się pod panowaniem Habsburgów, musiał — by przetrwać — odwoływać się do swej historycznej przeszłości. Pomni królewskiej tradycji cieszyńskianie starali się za wszelką cenę utrzymać kulturalną pozycję miasta. Zakładali więc muzea, szkoły i gimnazja wyznaniowe. W mieście były też silne dążenia niepodległościowe i społeczne. Efektem ich było utworzenie 19 października 1918 roku Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego oraz wkrótce potem proklamowanie niepodległości i podporządkowanie się przyszłemu rządowi ogólnonarodowemu.

Przemysł wkroczył do Cieszyna stosunkowo późno, bo dopiero w połowie XIX stulecia. Do tego czasu cieszyńskianie zdani byli głównie na rzemiosło. Proces industrializacji zaznaczył się w mieście uruchomieniem gazowni, dwóch fabryk mebli, garbarni, browaru i rzeźni miejskiej a także wybudowaniem węzła kolejowego linii koszycko-bogumińskiej w roku 1871 i linii Fryderyk-Cieszyn-Bielsko w roku 1888. W sześć lat potem miasto otrzymało wodociąg, a u progu XX w. elektrownię. Ruszyła też pierwsza trakcja tramwajowa — łącząca dworzec główny z przedmieściem na Wyższej Bramie. Powstało też kilka drukarni. Pierwszą z nich założono już w roku 1806. Była nią słynna drukarnia Tomasza Prochalskiego. Następne — Pawła Mitregi i „Dziedzictwo” rozpoczęły pracę u progu wieku XX. W tym też czasie wybudowano w Cieszynie wiele gmachów użyteczności publicznej, wśród nich Dom Narodowy, teatr, budynki szkolne oraz wiele kamienic o cechach neohistorycznych i elektrycznych.

Prężny rozwój miasta, które po odzyskaniu niepodległości należało do wiodących ośrodków kulturalnych Beskidu Śląskiego, przerwała druga wojna światowa. unicestwienie wszystkiego, co polskie stało się głównym celem „polityki” hitlerowskiego najeźdźcy. Towarzystwo temu masowe rozstrzeliwania i deportacje ludności polskiej.

Kres tych dni nadszedł dopiero 3 maja 1945 roku. Po 2071 dniach okupacji (najdłuższej pośród wszystkich miast polskich) Cieszyn zaczął wracać do normalnego życia.

Oprac. E. DOMAŃSKA

Czytajcie dzieci,
ucicie się
Jak to niegrzecznym
bywa źle.

Straszny przypadek z parasolem

Gdy w czasie słońca
Wicher i grzmoty,
Słońce nie świeci,
Deszcz jakby z rynnny,
To w domu dzieci
Siedzieć powinny.
Lecz Grześ inaczej
Tę rzecz tłumaczy,
Mamy nie pyta
Parasol chwyta
I w deszcz po dworze
Zmyka, jak może,
A wiatr powiewa,
Aż zgina drzewa,
W parasol dyma,
Grześ mocno trzyma.
Więc go do góry
Niesie pod chmury.

Grześ z parasolem
Leci nad polem.
Już o obłoki
Zbił sobie boki,
Czapka rogata
Nad nim ulata.
Już ich wysoko
Nie dojrzy oko;
Grześ w górę znika,
Nie ma psotnika!
Nazajutrz rano
Wszędzie szukano;
Trudno rzecz śmiało,
Co się z nim stało,
Bo kara Boża,
Tam gdzie swawola:
Nie ma Grzegorza,
Ni parasola!



Pawełek wiercipięta

„Czy ci się choć raz powiedzie
Siedzieć grzecznie przy obiedzie?
Czy nie będziesz się, Pawełku,
Choć raz hustać na krzeselku?
Czyż potrzebna dyscyplina?”
Tak zapytał ojciec syna,
(...)
Lecz synkowi nic nie nada:
Ani groźba, ani rada;
Kręci się na wszystkie strony,
Dokazuje jak szalony,
I potrąca stół nogami,
Aż rosołem obrus plami.
„Czyż słyszał?” znów ojciec w złości
Do małego jegomości.
Ale już za późno było,
Z posłuszeństwa syn wyzuty,
Kręcił, huśtał się dopóty,
Aż się krzesło przechyliło
I Pawełek buch! na ziemię:
I padając obrus chwyta,
Ściąga wszystko, aż go w ciemię

Uderzyła szklanka zbita!
Obiad cały, doskonały,
Leguminka, flaszka winka
I Pawełek w wielkiej trwodze
Pod obrusem, na podłodze.
Ojciec krzyczy w wielkim gniewie,
Gdzie Pawełek, wcale nie wie,
(...)
Aż tu ojciec daje susa.
Łap Pawełka spod obrusa,
„Wyłaż, mały ty ladaco!
Patrz! coś zrobił z moją pracą!
Zbite szklanki i talerze,
Obiad na nic, aż złość bierze!”
I ukarał ojciec syna,
Aż trzeszczała dyscyplina,
A mamunia w strachu cała,
Tylko z boku na Pawełka
Spoglądała przez dwa szkiełka.

(HEINRICH HOFFMANN)

W czasie noclegu chłopiec i pies trzymali się zawsze w pobliżu dziewczynek. Piotruś pilnował ich z daleka, dobrze ukryty, a Kiwaj bawił się z Trusią; był weselszy od Hardej, dziewczynka ogromnie go polubiła i stała nazywała Kudłatką.

Podróż przez Szary Kraj trwała krótko. Na widok Łagodnych Gór chłopiec uśmiechnął się radośnie: tutaj dziewczynki mogły się już nie bać ludzi. Wprawdzie na razie okolica jest pusta, ale niedługo będzie już do kogo zwrócić się o pomoc. Jemu samemu niewiele było potrzeba. Pomponiek łatwo znajdował świeżą trawę, Harda i Kiwaj też dobrze dawali sobie radę, dziewczynki jednak były często głodne i traciły siły. Piotruś coraz bardziej niecierpliwie wyglądał chwili, kiedy dotrą do dziecięcego domu. Obmyślił sobie, że zatrzymają się tam trochę i że chłopcy na pewno otoczą opieką małe podróżniczki.

Nie stało się jednak tak, jak sobie Piotruś obmyślił: dziecięcy dom był pusty, chłopcy porozjeżdżali się już do swoich domów. Tę wiadomość podała Piotrusiowi Tirlinutka. Powiedziała mu też, że od czasu zdarzenia z Grzesiem stała się po prostu sławna. Grześ biegał po całym parku i pokazywał ją wszystkim kolegom!

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



W dziecięcym domu Piotruś doznał zawodu, za to gdzie indziej prawdziwie się małym wędrowcom poszczęściło: w zagrodzie gdzie mieszkała niemądra gęś, która kiedyś wskazała chłopcu drogę, Kasia i Trusia dostały cały bochenek chleba. Posiliły się doskonale przed zapuszczeniem się w Czarny Las.

Przedzierając się przez leśne zarośla, Piotruś wypatrywał ciągle Bystronogiego. Miał wielką ochotę zobaczyć wspaniałego jelenia, ten jednak ukrywał się widocznie gdzieś w głębi lasu i nie pokazał się ani na chwilę. Za to udało się chłopcu zobaczyć Zazulkę i jej dzieci. Urosły bardzo i były już prawie tak duże jak ich matka.

— Pozdrów ode mnie Bystronogiego — poprosił wiewiórkę Piotruś.

— Czy nie mogę zrobić dla ciebie nic więcej? — spytała Zazulka pełna gotowości do usług.

— Nie, Zazulko. Odnalazłem zagubione dzieci i prowadzę je do domu — odpowiedział Piotruś nie bez dumy.

Teraz otworzyła się przed podróżnikami rozległa Dolina Pół. Inaczej już tu było niż wtedy, kiedy Piotruś wędrował nią do Szarego Kraju. Wsie na nowo zarośli się mieszkańcami. Dziewczynki doznawały od nich dużo pomocy, rzadko bywały głodne, rzadko też nocowały w polu. Pomponiek nadal jednak nie miał zaufania do ludzi i kiedy zbliżali się do zabudowań, uciekał zawsze w odludne miejsca; Kasia nic na to nie mogła poradzić. Zostawiała go więc gdzieś w zaroślach i pieszo wędrowała z Trusią do ludzi.

W dolinie trudniej było chłopcu trzymać się dziewczynek tak blisko jak w lesie czy w górach.

Ciążyło mu to ogromnie z każdym dniem bardziej czuł się odosobniony! Marzył o tym,

żeby powiedział małym towarzyszkom o ich matce, a nie wolno mu było nie tylko się odezwać, ale nawet z daleka pokazać. Poza tym niepokoił się tym, że Trusia była chuda i mizerna. Za to Kasia zmężniała i nabrała wielkiej pewności siebie. Kiedy Trusia grymasiła ze zmęczenia i pytała, kiedy już nareszcie znajdą mamę, Kasia mówiła do niej z przekonaniem:

— Nie bój się, ze mną nie zbłądzisz.

Piotruś słyszał nieraz te słowa i uśmiechał się dziwnie. Nie było mu wtedy wesoło.

— Ach, to nic — mówił do siebie na pociechę — najważniejsze, że już jesteśmy blisko. Jeszcze tylko jedna wieś i pola... i będziemy w zagajniku koło Tarninowego Wzgórza.

Tymczasem właśnie w ostatniej rejsi zdarzyła się przygoda, której Piotruś wcale nie przewidywał. Chłopiec odpoczywał w zbożu, obok zaś pomiędzy kępą drzew, pasł się Pomponiek. Kasia i Trusia wróciły właśnie z wyprawy do wsi, brakowało tylko psów, które wyszły razem z nimi, ale widocznie gdzieś po drodze zamarużyły. Nagle ukażała się Harda.

— A gdzie Kudłatek?! Gdzie Kudłatek?! — zawołała Trusia.

Suka nie zwróciła na dziewczynkę żadnej uwagi, skoczyła w zboże.



Rozmowy z Czytelnikami

Wśród napływającej do Redakcji korespondencji otrzymaliśmy także list, w którym p. Maria L. z Rybnika pisze między innymi:

„W związku z wprowadzeniem przez Kościół rzymskokatolicki stałego stopnia diakonatu, wielokrotnie pisze się na ten temat w czasopiśmie religijnych. Nigdzie nie spotkałam jednak dokładniejszych informacji na temat tego stopnia duchownego. Wobec tego proszę o odpowiedź na następujące pytania: Czy diakonat został ustanowiony przez Pana Jezusa oraz, czy święcenia diakonatu są sakramentem? Jakie kwalifikacje intelektualne i moralne winien posiadać kandydat na diakona?... Czy w Polsce wprowadzono stały diakonat?...

Gdyby to było możliwe, proszę o udzielenie mi odpowiedzi na

lamach Waszego tygodnika, który systematycznie czytam”.

Szanowna Pani Mario! Diakon (w języku greckim „diakonos” = służa) był w początkach istnienia Kościoła Chrystusowego pomocnikiem biskupa. Jego podstawowym zadaniem była opieka nad ubogimi i chorymi członkami społeczności kościelnej.

Diakoniat nie jest jednak ustanowiony przez Chrystusa, lecz wprowadzony został przez apostołów. Bowiem w miarę powiększania się gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie — o czym wspomina autor Dziejów Apostolskich — zachodziła potrzeba rozwinięcia duszpasterstwa dobroczynnego. Toteż członkowie kolegium apostoelskiego, zwracając się do zgromadzonych wyznawców, oświadczyli: „Nie jest rzeczą słuszną, żebyśmy zaniedbywali słowo Boże, a usługiwali przy stołach. Upatrzcie tedy, ... siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby zajęli się tą sprawą; my zaś pilnować będziemy modlitwy i służby Słowa” (Dz 6, 2—4). A ponieważ „podał się ten wniosek całemu zgromadzeniu, ... wybrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, i Filipa, i Prochora, i Nikanora, i Tymona, i Parmena, i Mikołaja, prozelitę z Antiochii (Dz 6, 5). Urząd ten (podobnie, jak prezbiterzy, czyli kapłani) otrzymali oni przez włożenie rąk. Bowiem — jak czytamy nieco dalej — „tych stawili przed apostołami, którzy pomodlili się i włożyli na nich ręce” (Dz 6,6).

Posługiwanie diakonów nie ograniczało się wyłącznie do administracji dobrami materialnymi Kościoła. Bowiem wiadomo, że Szczepan i Filip głosili Ewangelię i udzielali chrztu. Toteż,

kiedy przed Najwyższą Radą „niektórzy z synagogi zwanej libertyńskiej, oraz z synagog Cyrenejczyków i Aleksandryjczyków, a również z Cylicji i Azji, wystąpili, rozprawiając ze Szczepanem. Lecz nie mogli sprostać mądrości i Duchowi, z którego natchnienia przemawiał” (Dz 6, 9—10). Gdy zaś Samarytanie „uwierzyli Filipowi, który zwiastował im dobrą nowinę o Królestwie Bożym i o imieniu Jezusa Chrystusa, dawali się ochrzcić” (Dz 8, 12). Ochrcił ponadto Filip eunucha królowej Kandaki z Etiopii (Dz 8, 26—39).

Diakonów ustanawiano również w innych gminach chrześcijańskich. Dowodem tego są słowa św. Pawła, który wespół z Tymoteuszem pozdrawia wyznawców Chrystusa, „którzy są w Filipii wraz z biskupami i diakonami” (Flp 1,1). Wspominając zaś o kwalifikacjach moralnych diakonów, ten sam apostoł stwierdza: „Diakoni mają być uczciwi, nie dwulicowi, nie namiętni, nie chciwi brudnego zysku, zachowujący tajemnicę wiary wraz z czystym sumieniem... Niech będą mężami jednej żony, ... którzy potrafią dobrze kierować dziećmi i domami swoimi” (1 Tm 3, 8—9, 12).

Również Tradycja, której wyrazem są — między innymi — pisma Ojców Kościoła, wielokrotnie wspomina o diakonach. I tak św. Klemens Rzymski († w 101 r.) pisze, że „apostolowie, z rozkazu Bożego ... ustanowili biskupów i diakonów” (1 List do Kor. 40). Św. Ignacy z Antiochii († ok. 110 r.) zwraca uwagę, iż „nie są (oni) diakonami do jedzenia i picia, lecz służąmi Kościoła Bożego” (List do Filadelfian 4). W tzw. konstytucjach apostoelskich (są one największym zbiorem prawno-liturgicznym Kościoła IV wieku) czytamy, że diakon ota-

czany jest czcią i szacunkiem jako „sługa tajemnic Chrystusa”. Jeszcze dokładniej określa obowiązki diakonów św. Justyn († ok. 176 r.), pisząc: „Diakoni rozdają każdemu z obecnych częstą eucharystycznego chleba, oraz wina i wody i roznoszą je do tych, co nie są obecni” (Apologia I, 65). O kwalifikacjach kandydatów na diakonów wspomina „Nauka dwunastu Apostołów” (rozdz. 15, 1), gdzie czytamy, że mają oni być „skromni, nie chciwi grosza, prawdomówni, doświadczeni”.

Diakoniat — jako jeden z trzech stopni sakramentu kapłaństwa — jest również sakramentem. Toteż diakoni wespół z prezbiterami i biskupami tworzą wspólnie hierarchię Kościoła Chrystusowego. Stąd też święcenia diakonatu (podobnie jak święcenia kapłańskie i biskupie) dokonujące się przez włożenie rąk i wezwanie Ducha Świętego, wyciskają charakter sakramentalny i nie można ich powtarzać.

Przez wiele wieków był diakonat w Kościele jedynie przejściowym stopniem na drodze do kapłaństwa. Od czasu II Soboru Watykańskiego, z uwagi na brak kapłanów, w niektórych krajach Europy Zachodniej i Ameryki wprowadził Kościół rzymskokatolicki diakonat stały, udzielając tych święceń ludziom żonatym, co do tej pory nie było możliwe. Kościół rzymskokatolicki w Polsce stałego diakonatu nie wprowadził. Również Kościół polskokatolicki — podobnie, jak inne Kościoły starokatolickie — nie posiada stałych diakonów, gdyż nie zachodzi taka potrzeba.

Łączę dla Pani i wszystkich pozostałych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Mówiliśmy ostatnio o tym, jak należy zachowywać się w górach, aby uniknąć wypadku. Urlopy i wakacje jednak to oczywiście nie tylko góry, to też morze, jeziora, rzeki, lasy. Zostało nam jeszcze sporo wolnego czasu, może zresztą niektórzy dopiero teraz wybierają się na wakacyjną wędrówkę. Na pewno więc nie zaszkodzi przypomnienie podstawowych zasad bezpieczeństwa w różnych miejscach.

Zacznijmy od wody — jakże niebezpiecznej, nawet dla umiających pływać: pamiętamy zeszłoroczny wypadek śmierci przez utonięcie już w płytkiej, przybrzeżnej wodzie ratownika!

Większość wypadków utonięć spowodowana jest przez ludzką lekkomyślność, przez lekceważenie tego groźnego żywiołu, jakim jest woda. Nawet w rzece już znanej i uznanej za bezpieczną należy strzec się niebezpieczeństwa w postaci nagłych kurczów, nowych głębin i wirów, leżących

na dnie pni drzew itp. Musimy więc podczas kąpieli pamiętać, że:

— nie wolno kąpać się w wodach nieznanach, bez sprawdzenia. Grozi to utonięciem, zwłaszcza przy grząskim dnie lub zaplątaniu się w korzenie;

— jeśli nie umiemy pływać lub płynamy słabo, unikajmy wód głębokich, bystrych rzek itp.;

— nie należy wchodzić do wody bezpośrednio po wysiłku, marszu czy biegu. Ciało jest wówczas spocone, organizm zmęczony i rozgrzany. Można wtedy tylko obmyć twarz i ręce w rzece czy jeziorze;

— można się kąpać dopiero po dłuższym odpoczynku, po ostygnięciu. Nigdy nie należy też kąpać się zaraz po obiedzie. Do wody można wejść dopiero po ok. 2 godzinach od obfitego posiłku;

— najlepiej kąpać się po południu, gdy słońce już tak mocno nie praży (o ile w ogóle będzie w tym roku prażyć!), a woda jest cieplejsza niż rano;

— w czasie kąpieli całej grupy wyznaczony wcześniej opiekun-

„Poradnik bezpieczeństwa”

-ratownik powinien cały czas obserwować kąpiących się. Kąpiel indywidualna młodych, niepełnoletnich turystów bez obecności opiekuna-ratownika jest niedozwolona;

— w miarę możliwości należy korzystać z kąpieli w miejscach do tego przystosowanych — w każdym razie absolutnie zakazana jest kąpiel w miejscach oznakowanych widocznymi napisami „kąpiel wzbroniona”;

— w czasie pobytu nad morzem obowiązują te same zasady bezpieczeństwa. Dodatkową informacją na plażach strzeżonych są wywieszane przez ratowników flagi: biała (kąpiel dozwolona), żółta (kąpiel dozwolona tylko w pobliżu brzegów) i czarna (niebezpieczeństwo, bezwzględny zakaz kąpieli).

Innym, bardzo groźnym żywiołem jest ogień. Gdyby zdarzyło się nam przebywać w lesie w czasie pożaru lasu, musimy pamiętać, że:

— istnieje kilka rodzajów pożaru lasu. Zdarza się, że tli się ściółka, nie buchając płomieniem.

Wystarczy jednak lekki podmuch wiatru, by pożar rozszalał się z całą siłą. Taki pożar ściółki leśnej jest najtrudniejszy do zauważenia, zwłaszcza w porannej czy wieczornej mgle.

— inny rodzaj to pożar podszty leśnego, czyli krzewów i małych drzew. Najgroźniejszy jednak jest pożar „wysoki”, kiedy palą się korony drzew, głównie iglastych, a ogień przenosi się błyskawicznie i trudno go ugasić;

— w razie zauważenia w lesie pożaru należy natychmiast zawiadomić straż pożarną, leśniczego, sołtysa najbliższej wioski lub posterunek MO;

— samotna osoba nie powinna porywać się na walkę z żywiołem. Jest on bardzo niebezpieczny i w pojedynkę nic się nie zdziała, a tylko można narazić się na poparzenie i zaczadzenie. Pomoc każdego będzie natomiast skuteczna, jeśli weźmie udział w gaszeniu pożaru pod kierunkiem strażaków bądź przy udziale wojska czy milicji.

ed

Wyjął z kieszeni małą lupę i przez nią przyglądał się liniom dłoni, paznokciom, stawom palców i całej ręce.

— Szanowna publiczności! Tu się wróży z ręki, z nogi i z czegoś tam jeszcze!... Tu się przepowiada przyszłość, daje się talent, cnota, monetę w przyszłość! Po pięć kopiejek wejście, po pięć!... dla biedniejszych po pięć groszy!

Prosimy szanowną publiczność, prosimy! — krzychał Wawrzecki naśladując doskonale głos hecarzy z Ujazdowskiego placu.

Aktorzy otoczyli ze wszystkich stron siedzących, zaglądali w rękę i śmieli się głośno.

- Niechże mecenas mówi!
- Prędko za mąż pójdzie?
- Kiedy zakasuje Modrzejewską?
- Czy bogatego bębenka mieć będzie?
- Może każe co postawić?
- Ilu tam już było?...

Leciały drwiące i swawolne zapytania.

Mecenas nie odpowiadał, tylko w milczeniu oglądał obie dłonie.

Janka słyszała drwiny, ale ten dziwny człowiek przykuł ją wprost do krzesła; czuła, że ją ogarnia złość i wstyd, a nie mogła ruszyć rękami, które trzymała.

Przeniknął ją jakiś dreszcz zabobonny — przed przepowiednią.

Nie wierzyła, śmiała się nieraz pogardliwie ze znajomych, pozwalających sobie gadać setne głupstwa Cygankom, ale bała się czegoś nieokreślonego.

Wreszcie mecenas puścił jej rękę i powiedział do otaczających:

— Moglibyście chociaż raz nie błaznować, bo to czasami jest nie tyle głupie, co nieludzkie. Przepraszam panią, że ją naraziłem, bardzo przepraszam, ale nie mogłem się powstrzymać, żeby rękę nie obejrzyć; to moja słabość...

Pocałował ją ostentacyjnie w rękę i zwrócił się do zdziwionej Cabińskiej.

— No, chodźmy, dyrektorowo!

Jankę paliła ciekawość taka, że pomimo tylu widzów zapytała cicho:

— Nic mi pan mecenas nie powie?

Mecenas się obejrzał, ale zobaczył, że dziesiątki osób już chwyciły mu prawie z ust odpowiedzi, więc się nachylił i szepnął ciszej: — Teraz nie mogę... Za dwa tygodnie, jak powrócę, powiem pani wszystko.

— Chodźże mecenas, bo teraz, to już naprawdę jesteś nudny! — wołała Cabińska. — Ale, ale!... czy pani będzie mogła przyjść do mnie po próbie? — zwróciła się z zapytaniem do Janki.

- Owszem, przyjdę — odpowiedziała siadając.
- Stary zwiariował!... pocałował ją w łapę niby księżnę! — mówiły do siebie chórzystki.
- Będzie się nią opiekował.
- Podobno jest dosyć pierzasty i leci tylko na krowienty... stary cymbał!

Janka, choć słyszała, że to do niej było powiedziane, nie odpowiedziała nic, bo już tyle zroszczyła, że w teatrze lepiej nic nie odpowiadać i płacić za wszystko pogardliwą obojętnością.

— Gdzież pójdziemy, dyrektorowo? — pytał mecenas, ale był jakiś mniej wesoły, zamyślał się i szeptał coś do siebie.

— Chyba tam, gdzie zwykle, do mojej cukierni.

Cabińska nic się nie pytała, dopiero gdy usiedli w cukierni, w której stale przesiadywała codziennie po kilka godzin, pijąc czekoladę, paląc papierosy i przypatrując się ruchowi ulicznemu, zapytała się udając obojętność:

— Cóż tam mecenas zobaczył w rękach tej sroki? Mecenas poruszył się niecierpliwie, wsadził na nos binokle i krzyknął na posługującego chłopaka:

- Mazagran i czekolada bardzo lekka.
- Zwrócił się do Cabińskiej:
- Widzi pani, to tajemnica... wprowadzie nic nie znacząca, ale tajemnica nie moja.

Cabińska nalegała koniecznie, bo przecież dość jest zawołać głośno: „tajemnica!” żeby wszystkie kobiety wyprowadzić z równowagi — ale nie powiedział nic, tylko rzucił krótko:

- Wyjeżdżam, dyrektorowo.
- A gdzie to i po co? — zapytała zdziwiona mocno.
- Muszę... wrócić za dwa tygodnie. Otóż przedtem chciałbym uregulować nasz...

Cabińska skrzywiła się i czekała, co dalej powie.

— Bo widzi pani, mogłoby wypaść, że wróciłbym dopiero jesienią, kiedy was już nie będzie w Warszawie...

— Dawno przeczuwałam, że jesteś stary lichwiarz — myślała Cabińska dzwoniąc w szklanekę.

— Ciastek owocowych!

— I dlatego też zwracam kochanej pani ową bransoletkę — ciągnął dalej.

— Kiedy my jeszcze pieniędzy nie mamy. Powodzenie się ciągle rwie... dawne wypłaty... — Mniejsza o pieniądze. Niech dyrektorowa myśli, że jej na imię-niny dają mały, przyjacielski upominek... dobrze, co?... — pytał wsuwając na jej pulchną rękę bransoletkę.

POZIOMO: A-1) turysta z czekaniem, B-8) obca tchórzowi, C-1) przekazanie lub przelew pieniędzy, D-8) ośrodek kultu Zeusa, gdzie wróżono z szumu świętego dębu, E-1) dawny lotnik, F-7) wybitny aktor i reżyser polski (1885—1947), H-1) imbryk, I-7) jeden ze stanów USA, K-1) dramat Słowackiego, L-6) tytuł czasopisma szara-dziarskiego, M-1) utwór literacki, N-6) facjata.

PIONOWO: 1-A) rysunek nakłuty na ciele, 1-H) materiał budowlany, 3-A) opera Verdiego, 4-K) środek znieczulający, 5-A) część pale-niska, 5-G) krzywy nóż szewski, 6-K) imię kompozytora „Tańca z szablami”, 7-E) wałek, rulon, 8-A) krótki miecz, 9-D) jacht Leonida Teligi, 9-I) piosenkarka polska, 10-A) woń spalenizny, 11-F) krótka broń palna, 13-A) epidemia, 13-H) fronton budowli.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie tuwińskie): (N-6, H-6, M-5, H-1, D-5, C-7, I-12, A-7, G-11) (H-4, A-4, K-13, G-3) (E-6, L-8, N-8, B-1, L-12, C-10) (A-13, B-12, M-2, M-12, G-9).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 30”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 21

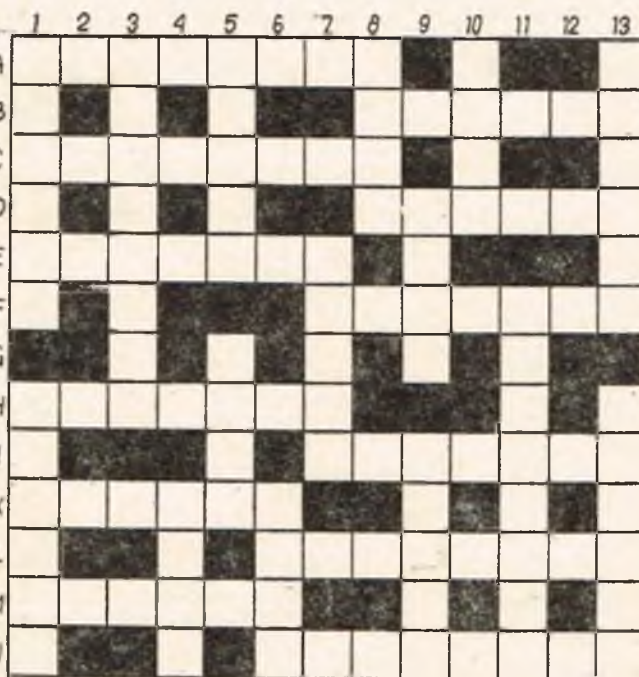
„Niewiedza jest ciemniejsza od nocy” (murzyńskie).
POZIOMO: muchomor, ironia, Chilijka, London, elegant, Ulisses, szklarz, ani-lana, komoda, urodziny, edytor, asesoria.

PIONOWO: Maciej, sekret, chimeryk, Opty, oliwa. Sand, aura, tusza, rial, opis, Indus, Bonn, szwagier, magnes, satyra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 21 nagrody wylosowali: Renata Podgórska z Zielonej Góry i Mieczysław Rudnik z Sycowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 30



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko-legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; admini-stracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia-stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi-zycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia-łów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenuma-rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawo skra-cania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 381. K-71.

KOMEDIANTKA

— Ja uważam, że człowiek normalny powinien być przede wszystkim obojętnym, zimnym i nie dbać o nic, powinien zostać spokojnym wewnątrz.

- Dawno jeździsz na tym koniku?
- Prawdę późno się zwykle poznaje.
- Zostaniesz przy tej prawdzie długo?
- Może na zawsze, jeśli nie znajdę czegoś lepszego.
- Pieś, na scenę!

Aktor wstał sztywno i spokojnym, automatycznym krokiem poszedł za kulisy.

— Ciekawy, bardzo ciekawy człowiek! — szepnął mecenas.
— Tylko nudny porządnie z tymi wieczniami szukanymi prawdami, ideałami i inną głupią galanterią! — zawołał młody aktor, ubrany jak lalka w jasny garnitur, koszulę w różowe paski i w żółte, cielece pantofle.

— A, Wawrzecki!.. musiałeś znowu położyć trupem jaką niewinność, bo promieniejesz niby słońce...

— Wolne żarty, szanowny mecenasie!.. — bronił się z uśmiechem domyślnym i wysuwał zgrabną nogę; pozował się wdzięcznie, podnosił rękę i migotał w słońcu pierścionkami, bo dyrektorka przymrużonymi oczami spoglądała na niego.

— Więc któż u ciebie nie jest nudnym, hę?... wypowiedzaj no się, chłopczku.

— Mecenas, bo ma humor i złote serce: dyrektor, wtedy jak płaci; publiczność, kiedy mi bije brawa; kobiety piękne i łaskawe; wiosna, jeśli jest ciepła, ludzie, kiedy są weseli — wszystko, co jest

pięknym, miłym, uśmiechniętym; a nudne, to same brzydkie rzeczy: troski, ły, cierpienia, nędza, starość, zimno...

— O czymś zapomniałeś; w którą szufladę kładziesz dobro: na lewo czy na prawo?

— A jak to dobro wygląda?... jeśli ma lat, tak od piętnastu do dwudziestu pięciu i jest pięknym, to na prawo. Ale naprawdę niech mi mecenas powie, co to jest właściwie dobro?... Dla Cabana jest dobrem nie płacić gaży, dla mnie nie płacić krawca, a brać gażę, a więc...

— To, co mówisz, jest tylko cynizmem późniejszego gatunku.

— Mecenas lubisz to samo, ale w przednim gatunku — odpowiedział aktor ze śmiechem, ogarniając wiele mówiącym wzrokiem jego i dyrektorkę.

— Głupiś, Wawrzecki! a nie chwal się tym, bo i tak ludzie to dosyć prędko spostrzegą.

— E! bibuła z mecenasa!.. rozmożona bibuła — odpowiedział kwaśno i pobiegł do gromady aktorek, siedzących pod werandą i tworzących jasnymi, świeżymi sukniemi niby bukiet przepysznie jaskrawy.

— Moja dyrektorka, a to co za jedna? — zapytał mecenas wskazując na Jankę zasłuchaną w próbę.

— Adeptka.
— Dobrze jej z oczów patrzy. Twarz rasowa i inteligentna. Nie wie pani, co ona za jedna?..

— Wicek! — zawołała Cabińska na chłopaka, grającego w klasy na ogródku — idź i poproś tej pani, co stoi przy łożu, żeby tutaj przyszła.

Wicek pobiegł, obszedł Jankę, zajrzał jej w oczy i powiedział:
— Stara tam prosi panią do siebie.

— Jaka stara?... kto?... — zapytała nie rozumiejąc.

— Cabanowa, pani Pepa, dyrektorka przecież!..
Janka podeszła wolno; mecenas przyglądał się jej uważnie.

— Niechże pani siada. Nasz kochany mecenas, opatrność dobra teatru — rzekła Cabińska prezentując.

— Orłowska! — powiedziała Janka krótko, dotykając wyciągniętej ręki.

— Przepraszam! — zawołał mecenas przytrzymując jej rękę i odwracając dłoń do światła.

— Niech się pani nie boi!.. Mecenas ma niewinną manię wróżeńia z rąk — zawołała wesoło Cabińska zaglądając przez ramię mecenasa w dłoń, którą oglądał.

— Ho, ho, dziwna! dziwna! — szepnął stary.

(36)

Nawet najbardziej zasiedziały samotnik musi od czasu do czasu zdobyć się na odwiedzenie bliższej czy dalszej rodziny, znajomych, przyjaciół, a cóż dopiero ci, którzy z natury są towarzyscy i wychowani w atmosferze „domu otwartego”. Tak więc dla jednych i drugich — dzisiaj — coś niecoś na temat wizyt.

„Składaj wizyty bez zapowiedzi, a dowiesz się, co o tobie myślą” — głosi francuskie przysłowie. Warto o nim pamiętać, nim zdecydujemy się na złożenie komuś niespodziewanej wizyty. W większości krajów takie wizyty należą do sporadycznych. Jedynie u nas staropolska gościnność nakazuje mile widzieć gości o każdej porze „Gość w domu — Bóg w domu” — twierdzili nasi dziadkowie i coś niecoś przetrwało z tego do naszych czasów.

Nie bacząc jednak na obce i rodzime porzekadła, warto i nad Wisłą zastanowić się nad składaniem nie zapowiedzianych wizyt, by nie trafić jak „Pikar w Credo”. A jeśli już znajdziemy się w takiej sytuacji nie nadużywajmy uprzejmości gospodarzy, chyba, że wyraźnie dadzą nam do zrozumienia, że jesteśmy mile widziani. Co może nas w tym utwierdzić? Otóż, po pierwsze: spontaniczność powitania ujawniająca się w naturalnej serdeczności, za którą zwykle idzie gest szczerzego zaproszenia do środka i zaproponowania skromnego choćby poczęstunku. Wyraźne zainteresowanie gospodarzy tym, co u nas słychać, podejmowanie rozmowy i pełna swoboda w zachowaniu nie zdradzająca nerwowego pośpiechu czy najmniejszego choćby skrępowania. Wtedy zawsze możemy być pewni, że nie jesteśmy intruzem, co jeszcze nie oznacza, że mamy przekroczyć czas wizyty — w takim wypadku ok. godziny.

Kiedy wyzuta powinna być krótsza? Wówczas, kiedy sposób bycia gospodarzy zdradza cechy pewnego niepokoju, a więc: zakłopo-



abc savoir-vivre'u

Na wizycie

tany wyraz zaskoczenia przy powitaniu pomimo słów: „jakże nam miło, prosimy”, nieprzekonujące zaproszenie do pokoju. mimo wolne spoglądanie na drzwi przez jednego z gospodarzy, nerwowe przekreślenie na palcu obrączki, siedzenie na brzeżku krzesła, nie mówiąc już o potrzeniu na zegarek. Zakłopotanie gospodarzy zdradza także sam sposób prowadzenia rozmowy — lakoniczny, przyjmujący bardziej do wiadomości niż prowokujący kolejny temat. To wszystko świadczy, że trafiliśmy nie w porę i po zamienieniu kilku zdań powinniśmy się pożegnać. Jeśli nawet na nasze pożegnanie zareagują zapraszając — nie dajmy się zwieść. Są w nieco przymusowej sytuacji, takt nie pozwala im znaleźć się inaczej, więc i my bądźmy taktowni, usuwając się póki czas. Nawet najbliższym zdarza się trafić nie w porę, a cóż dopiero znajomym. Trzeba to zrozumieć i — wybaczyć. Szczególnie dzisiaj, gdy nadmiar obowiązków i brak czasu ograniczają życie towarzyskie do minimum. Dlatego zawsze bezpieczniej jest uprzedzić na-

sze ewentualne „wpadnięcie” telefonicznie. O ile, oczywiście, sytuacja na to pozwala. Jeśli nie — ryzykujemy, nie zapominając o wynikających z tego konsekwencjach i bon tonie.

Może się zdarzyć, że osoba nie przygotowana na niespodziewaną wizytę uda nieobecność. Dwukrotne pukanie czy dzwonek pozostające bez odpowiedzi, powinny wystarczyć. W żadnym wypadku nie należy sprawdzać, czy dana osoba wyszła, czy też chwilowo nie może przyjąć gości.

Wizyty proszone. Przyjęcie zaproszenia bezwzględnie zobowiązuje do przyścia. Jedynie wyjątkowa sytuacja może usprawiedliwić czyjąś nieobecność, ale i o niej należy powiadomić gospodarzy przynajmniej na dwie doby przed terminem.

Jeśli jednak zdarzy się, że nie dotrzemy obietnicy przybycia, np. z powodu czyjejś nagłej choroby, należy jak najszybciej ustnie lub listownie usprawiedliwić swoją nieobecność.

Uwaga: zaproszenie kierowane w chwili euforii przy kieliszku, zawsze lepiej sprawdzić w jakiś czas potem. Oczywiście dyskretnie nie wprost. Zawsze można przecież zadzwonić przed planowanym terminem wizyty z kurtuzyjnym zapytaniem o zdrowie czy zwykłym: „co słychać”. Jeśli zaproszenie nie zostanie ponowione — uznajemy rzecz za niebyłą.

Pierwsza wizyta. Kiedyś nie trwała dłużej niż dwadzieścia minut. Poczęstunku nie podawano. Dziś może trwać około godziny przy czym gospodarze zawsze mogą zaproponować herbatę lub kawę oraz „coś słodkiego”.

Oddanie wizyty w ciągu tygodnia obowiązywało za czasów naszych babek. Nieoddanie, oznaczało zerwanie stosunków. W dobie dzisiejszej ten „żelazny” zwyczaj nie obowiązuje. Czekamy na wzajemne zaproszenie, które powinno nastąpić z jakiejś okazji (lub bez) w ciągu dwóch — trzech miesięcy.